

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
ru bez dodatku kop. 20

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
garnia T. Paprockiego i S-ki
oraz Warszawskie biuro
ogłoszeń (Wierzbowa № 8)
po k. 10 za wiersz petitem
lub za jego miejsce Reklam-
ny po kop. 20.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycya główna: Nowy - Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Drogi wodne, przez L.

Ginekologia i Socjologia, przez J. K. Potockiego.

Referendum w Szwajcaryi, przez J. H. Siemienieckiego.

Listy do przyjaciela, przez Diego Iguenosa.

Zarys poezyi demonicznej, przez W. Jabłonowskiego.

Głosy: Pojedynek amerykański.—Znęcanie się nad chłop-
cami.—Z Petersb. Wied.—Z Kraju.—Przyczynek
do charakterystyki antropologicznej Polaków.—
Bank ziemski.

Z kraju, przez J. Niedzińskiego.

Przegląd społeczny. Łódź. Radom. Z pod Drobina
Petersburg. Wilno. Kraków.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Ogłoszenia.

Odolnek. Dr. Piotr, przez Stefana Żeromskiego

DROGI WODNE.

Komunikacje wodne, tak ważne dla roz-
woju handlu, bo przedstawiają najtańszy śro-
dek transportu—były i są u nas bardzo zanie-
dbane. W ostatnich trzydziestu latach zwró-
cono wyłącznie uwagę na budowę kolei i, jeżeli
była mowa o ułatwieniach komunikacyjnych,
zawsze miano na myśli nową linię drogi żela-
znej. Tymczasem budowa nowych kolei, nawet
jeżeli są chętni przedsiębiorcy, nie żądający gwa-
rancyi rządowej, napotyka z rozmaitych wzglę-
dów przeszkody, których często usunąć nie
podobna. Zresztą koleje nie mogą zastąpić
w zupełności dróg wodnych.

Kraj nasz nie posiada dotychczas, z wy-
jątkiem kanału Augustowskiego, łączącego Wi-
słę z Niemnem, sztucznych połączeń sieci wo-
dnej. Kanał, łączący Dniestr z Bugiem, mógł-
by mieć również dla handlu naszego ważne
znaczenie, gdyby żegluga po Bugu była uła-
twioną. Oba kanały, dawno już przekopane
i nieco zaniedbane, nie odpowiadają skromnym
nawet wymaganiom. Cóż zresztą mówić o ka-
nałach, jeżeli regulacja Wisły dotychczas nie
została dokonana, a do regulacji innych rzek
pomniejszych, jak Bug, Narew, Pilica, Warta
i t. d., nawet nie przystępowano.

Wszystkie niemal rozporządzalne fundusze
państwowe i kapitały prywatne pochłaniały

koleje ze szkodą komunikacji wodnych i dróg
szosowych. W ostatnich latach dopiero za-
częto budować znowu szosy, przeważnie w ce-
lach strategicznych, co jednak wywiera pe-
wien wpływ na ułatwienie transportów. Teraz
zaś ministerium komunikacji zwróciło szcze-
gólną uwagę na drogi wodne, po macoszemu
poprzednio traktowane w porównaniu z benia-
minkami kolejowymi.

W rozwoju komunikacji wodnych z natury
rzeczy przedsiębiorczość prywatna może ode-
grywać tylko rolę drugorzędą. Roboty tego
rodzaju, jak regulacja i uszlusowanie rzek, bu-
dowa kanałów w większości wypadków po-
dejmuje państwo, a w każdym razie zawsze
gwarantować je musi i dawać przedsiębiorcom
pewne przywileje. Niedawno czytaliśmy o pro-
jekcie kanału, który za pomocą kilku rzek po-
połączyć miał Czarną Przemszę i Bzurę, i uła-
twić dowóz węgla z Dąbrowy do Łodzi. Stu-
dya przedwstępne pozwolono dokonać przed-
siębiorstwu prywatnemu. Obecnie p. Skarżyń-
ski otrzymał koncesyę na budowę kanału od
Zgierza (zlew Bugu i Narwi) do Wisły pod
Warszawą. Są to jednak projekty mniejszego
znaczenia obok zamierzonej energiczniejszej
regulacji Wisły i jej dopływów. O projekcie
tej regulacji czytał referat na zjeździe hydro-
techników w Petersburgu p. Orłowski, pomo-
cnik głównego inspektora komunikacji wo-
dnych. Nie jest to więc mniej lub więcej mo-
żliwy do urzeczywistnienia pomysł prywatnej
inicjatywy, ale poważna zapowiedź planów
ministerium komunikacji w sprawie, posiadają-
jącej doniosłe dla handlu i przemysłu znaczenie.

Regulacja Wisły przedstawia, jak wiado-
mo, wielkie trudności techniczne i wymaga
znaczących funduszy. Środki, dotychczas na
ten cel asygnowane, były bardzo skromne,
skarb państwa bowiem dawał corocznie na re-
gulację 300,000 rs. Oprócz tego mieszkańcy
nadbrzeżni obowiązani byli do szarwarku (ro-
bocizny w naturze), który zużytkowywano przy
poprawie wałów i t. p. robotach. Należy więc
przedewszystkiem pomyśleć o zwiększeniu fun-
duszu na regulację. W tym celu referent pro-
ponuje zamienić szarwark na opłatę pieniężną,
ściąganą z całego kraju, co, nie obciążając
płatników, dałoby około 300,000 rs. ro-
cznie. Reforma poboru mostowego (w Płocku
i Włocławku) powinna powiększyć dochód
z tego źródła do 200,000 rs. Nakoniec ustano-
wienie podatku od statków i inne projektowa-
ne opłaty dałyby drugie tyle, czyli razem mo-
żnaby wydawać rocznie na roboty regulacyjne
około miliona rubli. Najważniejszą, a raczej
najpilniejszą tych robót jest uszlusowanie

Przemszy Czarnej w granicach Królestwa, da-
lej bowiem rzeka ta, która przechodzi do Prus,
a następnie do Austrii, gdzie wpada do Wi-
sły—jest w granicach obu tych państw uregu-
lowaną, dawniej nawet, przed podwyższeniem
cła, węgiel zagraniczny przez Przemszę Czar-
ną sprowadzano do Sosnowic. Uszlusowanie
Przemszy i pogłębienie Wisły w kilku miej-
scach powyżej Sandomierza, co kosztowałoby
zaledwie 100,000 rs., pozwoliłoby węgiel dą-
browski tranzytem przez Prusy i Austryę spro-
wadzać Wisłą do Warszawy. Ma się rozumieć,
należałoby wtedy w Warszawie urządzić wiel-
ką przystań węglową w okolicach Solca. Dru-
ga taka przystań, zdaniem referenta, musi być
urządzona na Pradze dla transportów zboża
z kolei terespolskiej, oraz dla zboża i drzewa,
któreby szło projektowanym kanałem z Bugu
i Narwi. Przekopanie tego kanału znakomicie
ułatwiłoby spław drzewa z lasów poleskich
nad Prypecią i z dorzecza Niemna, zwłaszcza,
gdyby regulacja Buga i Narwi została doko-
nana, a istniejące kanały poprawione.

Rzecz jasna, że taki plan robót wymaga
należytego ich zorganizowania. Jedną z gło-
wnych przyczyn smutnego stanu robót regula-
cyjnych, oprócz braku funduszy, było wadli-
we ich urządzenie.

Według planu, wyłożonego w referacie p.
Orłowskiego kierownictwo robót regulacyjnych
winno być skoncentrowane w komitecie rzeki
Wisły, do którego, oprócz przedstawicieli mi-
nisterium komunikacji i administracji miej-
scowej, wesliby też przedstawiciele rolnictwa,
przemysłu i handlu, z wyboru lub z nomina-
cyi, oraz ze względu na międzynarodowy cha-
rakter żeglugi po Wiśle—konsulowie pruski
i austriacki. Komitet miałby władzę nadzor-
czą, układał i zatwierdzał plany i budżet, obok
niego byłaby jednak władza wykonawcza w oso-
bie mianowanego przez ministerium „zarządza-
jącego rzeką“, któremu podlegałaby cała służ-
ba rzeczna.

Niewątpliwie taka organizacja robót regu-
lacyjnych nadałaby im właściwy kierunek
i zaradziła najpilniejszym potrzebom komuni-
kacji wodnej. Wprawdzie suma miliona rubli
okazałaby się zapewne niewystarczającą, ale
możnaby temu zaradzić. Roboty regulacyjne
w szerszym zakresie wymagają często znaczne-
go jednorazowego nakładu, na który jednak
łatwo byłoby zaciągnąć pożyczkę, jak np. na
roboty kanalizacyjne, spłacaną i amortyzowaną
z powiększonych dochodów.

Zjazd specjalistów wszystkie wnioski re-
ferenta uchwalił jako naglące; ta okoliczność,
oraz jego stanowisko urzędowe pozwalają mieć

nadzieję, że sprawa zaniedbanej żeglugi po Wiśle i jej dopływach i w ogóle sprawa komunikacji wodnych w naszym kraju wejdą na nowe tory.

Referendum w Szwajcaryi.

I.

Jedną z charakterystycznych właściwości ustroju politycznego Szwajcaryi jest bezwątpienia bezpośredni udział ludu w prawodawstwie, wyrażający się w tem, że, po pierwsze, prawa, wypracowane przez parlament, w pewnych warunkach, o których niżej, muszą być poddane pod zatwierdzenie głosowania powszechnego, po drugie zaś pewna liczba obywateli ma prawo żądać od parlamentu zmiany istniejących ustaw, lub ich uzupełnienia. Prawa te, zwane prawami *referendum* i *inicjatywy*, były ostatnimi czasy nietylko żywo dyskutowane w prasie europejskiej ze stanowiska teoretycznego, ale widzieliśmy nawet pewne usiłowania wprowadzenia ich w życie, tak np. bezpośrednio prawodawstwo ludowe figuruje już w niektórych programach politycznych, podczas zaś rozpraw nad rewizją konstytucyi w Belgii król Leopold gorąco, aczkolwiek bezskutecznie, obstawał za prawem poddawania uchwał parlamentu pod głosowanie ludu, czyli za referendum. Pomimo to, po za Szwajcaryą działalność tych przywilejów ludu szwajcarskiego, wpływ ich na prawodawstwo itd. znane są bardzo niedostatecznie. W jednym z pism niemieckich znaleźliśmy ciekawy artykuł członka szwajcarskiej Rady Narodowej, T. Curti'ego, zawierający bogaty materiał faktyczny i chcemy zapoznać z nim czytelników „Głosu“.

Bezpośredni udział ludu w prawodawstwie rozwinął się w Szwajcaryi dopiero w drugiej połowie wieku bieżącego, miał on jednak wiele precedensów w poprzednich dziejach tego kraju. Obecnie ustawy zasadnicze, czyli konstytucje zarówno całego Związku, jak i oddzielnych kantonów nie mogą ulegać zmianie bez aprobaty głosowania ludowego. Każda zmiana konstytucyi związkowej, opracowana przez parlament *musi* być poddana pod gło-

sowanie i staje się obowiązującą dopiero wówczas, gdy pozyska większość ludu i kantonów. Co do konstytucyi oddzielnych kantonów, to, powiada konstytucya związkowa z r. 1874, uznawane są one przez związek tylko w takim razie, jeżeli zostały przez lud przyjęte. Ustawy i postanowienia, nie wchodzące w skład konstytucyi, w niektórych kantonach wymagają również bezwarunkowo zatwierdzenia przez lud, takie *obowiązkowe* referendum znajdujemy np. w kantonie zuryskim, w którym dwa razy do roku poddawane są pod głosowanie powszechne wszelkie „zmiany konstytucyi, prawa i umowy z innymi kantonami.“ W innych kantonach wszelka nowa ustawa może być poddana pod głosowanie powszechne, a to w razie zażądania tego przez pewną oznaczoną ilość obywateli. Prawa i postanowienia parlamentu związkowego muszą być poddane pod głosowanie, jeżeli zażąda tego 30000 obywateli, mających prawo do głosu, lub 8 kantonów. W większości kantonów obywatele mają też prawo, jeżeli zbiorą się w dostatecznej ilości, żądać zmiany konstytucyi, lub proponować ustawy. W Związku 50000 obywateli ma prawo żądać całkowitej, lub też częściowej zmiany konstytucyi.

Pierwszą konstytucyą związkową, poddaną pod głosowanie powszechne, była konstytucya z r. 1802. Głosowało za nią 72000 obywateli, przeciw zaś 92000, uznano ją jednak za przyjętą, ponieważ policzono za nią 167000 obywateli, którzy zdania swego nie wypowiedzieli wcale. Konstytucya ta jednak nie cieszyła się uznaniem w kraju, dopiero konstytucya związkowa z r. 1848, istotnie przez większość zaakceptowana, uważaną być może za konstytucyę faktycznie życzeniem większości odpowiadającą. W siódmym lat dziesiątku zaczęto jednak powszechnie domagać się zmiany tej konstytucyi. Nie łatwą było rzeczą jej opracowanie, należało bowiem uwzględnić zarówno tradycyjne zamiłowanie do szerokiego samorządu kantonów, jak i nowożytną potrzebę ujednostajnienia i pewnego zcentralizowania prawodawstwa i władzy na całym obszarze Związku. Projekty, opracowane w r. 1866 i 1872, nie potrafiły pozyskać dla siebie większości; dopiero projekt z r. 1874 zdołał szczególnie pogodzić sprzeczne tendencje i zgromadzić za sobą większość 340199 głosów przeciw 198013 i 14½ kantonów przeciwko 7½. Konstytucya z r. 1874 (z małemi zmianami) obowiązuje dotąd, nie budząc niezadowolienia.

Od czasu ogłoszenia tej konstytucyi do marca 1893 r. parlament związkowy uchwalił 8 zmian oddzielnych artykułów konstytucyi i opracował 154 ustawy. Zmiany konstytucyi, jak mówiliśmy wyżej, *musiały* być poddane *referendum*, ustawy zaś lud *mógł* zakwestyonować. Z prawa tego obywatele skorzystali tylko w 18 wypadkach. Ostatecznie więc pod głosowanie oddane było łącznie 27 zmian konstytucyjnych i prawnych, z których zaledwo 12 uzyskało aprobatę, 15 zaś zostało odrzuconych. Ponieważ niekiedy głosowano odrązu nad kilku zmianami, przeto powoływano lud szwajcarski do urn w ciągu 18 lat 20 razy, wliczając tu głosowanie nad konstytucyą z r. 1874. Statystyka, dotycząca lat 1879 do 1891, wykazuje, że w głosowaniu bierze udział przeciętnie 58,5% uprawnionych, raz liczba głosujących wynosiła nie wiele więcej nad 40 i raz prawie 80% uprawnionych.

Po uchwaleniu konstytucyi z r. 1874 pierwszymi kwestyami, dotyczącymi całego Związku, jakie lud rozstrzygać musiał, były: ujednostajnienie prawa głosowania i małżeństwa cywilne. Ujednostajnienie okazało się zbyt trudnem, zwyczaj, przyjęte oddawna w poszczególnych kantonach, nie daly się w zadawalniający sposób pogodzić. Tak np. na prawo do głosu niewypłacalnych dłużników panuje zupełna sprzeczność poglądów. W kantonach romańskich niewypłacalność nie pociąga za sobą utraty prawa, w niemieckich dzieje się przeciwnie. Również zarówno oddzielni obywatele, jak i przywódcy stronnictw zapatrywali się bardzo rozmaicie na to, czy głosowanie uważać należy za prawo, czy też i za obowiązek, od którego obywatel szwajcarski uchylić się nie może. To też dwa projekty parlamentu z r. 1875 i 1877, zostały przez głosowanie odrzucone. Ujednostajnienie, powiada Curti, byłoby naturalnie pożądanem, w każdym razie jednak obecnie nawet obywatele szwajcarscy korzystają z lepszego prawa, niż obywatele, jakiegokolwiek innego kraju. Projekt parlamentarne nie były też wolne od poważnych błędów i spodziewać się można, iż niebawem opracowany zostanie nowy projekt, który zadowolni wszystkich.

Bardzo ciekawym jest przebieg głosowania nad prawem o małżeństwach cywilnych. Do tego czasu każdy kanton miał specjalne prawodawstwo w kwestyi małżeństw, projekt z r. 1875 wprowadzał wszędzie obowiązkowość ślubu cywilnego, znosił rozliczne policyjne i eko-

Dr. PIOTR.

NO W E L L A.

przez

Stefana Żeromskiego.

W pokoju pana Dominika Cedyń ciemno i cicho, choć stary jegomość nie śpi. Oparłszy się plecami o poduszki, wół leżąc na łóżku, zatopiony jest w dziwacznych myślach, do niebywalego ogromu podniesionych przez ciszę nocną. A noc jest cicha śmiertelnie. Światło księżycowe, przestrzeliwszy grubą warstwę szronu, co zabielił szyby niby wąjno, stoi na powierzchniach starych gratów, dwu ścian, części sufitu i podłogi, bez ruchu, jakby z zimna skostniało, takie samo zapewne, jakie oświecać musi tej nocy klody, gnijące na dnie wód, przywalonych lodem. W szparze szerokiego zapiecka odzywa się czasami świerszcz, w kącie pokoju kołaczę głucho stary zegar szafkowy, ostatni zabytek świetności minionej. Śpiew świerszcza i tępy szczeł wahała sprawiają panu Dominikowi niejaką, trudną do określenia, ulgę. Gdyby nie te dwa litościwe szmery, rozszarpałyby mu chyba serce tłok i burza uczuć i odebrała rozum nawałnica ponurych myśli. Gdy z mrocznych kątów liczby

wychylać się poczną, zmory bojaźni, gdy w sercu żarzyć się poczyną żal bezsilny i tży okrutnego bólu palą powieki—świerszcz szepce głośniejsz, zupełnie jakgdyby wyraźnemi słowami, sylaba za sylabą mówił: „wzywaj go w dzień utrapienia, a wyrwie cię i czić go będziesz.“ To dziwne zdanie, ta rada, czy modlitwa utajona w szmerze robaczka nocy jest jedynym i ostatnim punktem podparcia dla wytrąconych ze zwyczajnej kolei myśli samotnika.

Kilkakrotnie zapalał świecę, sądząc, że go światło uspokoi. Daremnie. Skoro zatlił zapalną, rzucał mu się w oczy list syna i przypominał, jakie i gdzie ta męka ma źródło. Teraz ogarnęła go chęć zajrzenia raz jeszcze nieszczęściu w same ślepie, dźwignęła z niemocy ducha biedna odwaga smutnych aż do śmierci: zapuścić sondę w głąb rany, do cna ją wymacać, przekonać się naocznie i nieomylnie, że jest niewyleczalną, no—i niech tam jasne pioruny spalą:

Nalożył okulary, odsunął list za płomień i powoli, półgłosem czytać zaczął.

„Mój drogi Ojczy! Ze wszystkich moich złotych marzeń dyabeł sobie fidybus ukreślił i zapalił nim cygaro. Chępiłem się niegdyś z moich zdolności do matematyki, oczy mi na wierzch wylaziły z pychy, gdy koleżkowie kpinkowali, że ja już w łonie matki, w randze sześciomiesięcznego embryona, oczekując chwili wydostania się na ten padół rachunku różniczkowego, rozwiązywałem z nu-

dów algebranych zadanie o gońcach. Teraz przeklinam i te niby zdolności i te głupie rachunki. Gdybym był pasał krowy na wygonie, albo i same wieprzki... Ale co to pomoże w bawelnę obwijać! Awantura ma taki deseń. Mniej więcej przed trzema tygodniami już po wysłaniu do tatki ostatniego listu, prosi mnie do siebie profesor i daje do czytania list niejakiego Jonatana Mundsley'a chemika, byłego profesora w jednym z uniwersytetów angielskich. Ten pan, porzuciwszy katedrę, urządził sobie laboratorium prywatne i prosi naszego starego o wskazanie mu najzdolniejszego z pomiędzy asystentów naszej politechniki, chce bowiem takiemu facetowi powierzyć kierownictwo owej budy. Obiecuje płacić 200 franków miesięcznie, dać mieszkanie, wszelkie materiały, jakich chemiczna dusza zapagnie, opał i inne przyjemności—no i prawie zupełną swobodę w pracy. Gdy list przesyłabizował, profesor odebrał go z rąk moich, złożył starannie, schował do szuflady, skrzywił się swoim zwyczajem i, podawszy mi flegmatycznie kończynę, usiadł przy biurku i wetknął nos w papiery. Patrzałem z podziwieniem na jego łysy czerep, gdy ten stary niedojda mruknął:

— Tam już napisałem... Należy wziąć ciepłe spodnie i wełniane skarpetki. Wiadoma rzecz... mgły... Miasto Hull nad morzem. Jeżeli brak panu pieniędzy, mogę pożyczyć trzysta franków bez procentu na trzy miesiące. Tak... tylko na trzy miesiące.

noniczne przeszkody do zawierania małżeństwa i umożliwiał rozwód. Przeciw projektowi zaprotestowało aż 106560 obywateli, żądając referendum, papież Pius IX wystąpił ze specjalną encykliką, część duchowieństwa protestanckiego poruszała również niebo i ziemię, głosowanie jednak dało 213,199 głosów za i 205069 przeciw. Jakkolwiek większość przychylna projektowi była nieliczna (8000), zapewniła ona wszakże trwałość prawu i przeciwnicy zaniechali oporu, skutki też okazały się pomyślne. Śluby cywilne nie przeszkadzają ślubom kościelnym, zaś zniesienie uciążliwych przepisów krępujących wpłynęło na zmniejszenie ilości dzieci nieprawych.

W r. 1876 podniesioną została kwestya uregulowania emisji banknotów, kwestya ta spowodowała szereg głosowań i doprowadziła w końcu do zmian zarówno w dziedzinie ekonomicznej jak i politycznej. Opracowane przez parlament związkowy prawo, regulujące emisję banknotów, zostało mianowicie w roku 1876 odrzucone przez głosowanie ludowe. Przeciwnicy prawa rekrutowali się w rozmaitych obozach. Byli tu i zwolennicy wolności banków i niechętni rozszerzeniu kompetencji władz centralnych kantonalnych, wreszcie stronnicy monopolu banknotów. Ci ostatni rozpoczęli też szeroką agitację. W latach 1879 i 1880 zebrałi oni 52000 podpisów na petycyi, domagającej się zmiany konstytucyi związkowej, mianowicie zniesienia artykułu, zabraniającego związkowi ustanawiania monopolu bankowego. Petycja domagała się właśnie wprowadzenia monopolu i założenia związkowego banku państwowego. Parlament wszakże zadecydował, iż on sam tylko ma prawo wnosić projekty częściowej zmiany konstytucyi, obywatelom zaś przysługuje jedynie prawo domagania się rewizyi całej konstytucyi. Daremnie zwolennicy monopolu powoływali się na obrady zgromadzenia ustawodawczego z r. 1847, jakoteż na powagi prawnicze. Parlament zwrócił się do ludu i kantonów z zapytaniem, czy całość konstytucyi ma być poddana rewizyi. Parlament w ten sposób chciał zaszachować ruch, który uważał za zbyt nowoczesno-demokratyczny i nie omylił się, obawa silnych walk stronnicych, jakie niechybnie wywołałyby musiała rewizya całkowita, wspomnienie trudności, które pokonał w r. 1874, skłoniły ogromną większość narodu (260 przeciwko 121 tys.) i kantonów (17½ przeciwko 4½) do odrzucenia rewizyi. W czasie agitacyi swej jednak zwo-

lennicy monopolu wysświetlili doskonale fatalne skutki dotychczasowego systemu bankowego, tak że opracowana przez parlament druga ustawa co do uregulowania banknotów nie wywołała oporu. Sami zaś zwolennicy monopolu, nie mając możności zmuszenia parlamentu do przyjęcia swoich wniosków, musieli zadowolnić się półśrodkami, przyjętymi przez parlament. Po kilku latach wszakże parlament związkowy uznać musiał słuszność poglądów poprzednio zwalczanych, w r. 1891 opracował on dwa projekty: jeden udzielał ludowi prawo inicjatywy do częściowej rewizyi konstytucyi, drugi zaś domagał się państwowego monopolu banknotów. Obadwa wnioski zostały znaczną większością głosów przyjęte zarówno przez lud jak i przez kantony.

Wspomniemy w krótkości kilka jeszcze głosowań. Dwukrotnie odrzucony był przez głosowanie powszechne projekt opodatkowania nieodbywających powinności wojskowych. Projekt trzeci zmieniony został przyjęty mileząco, nie zażądano bowiem referendum. Dwukrotnie lud szwajcarski głosował też nad prawem o patentach i wynalazkach. Ponieważ chodziło tu o zmianę konstytucyi, głosowały więc i kantony. Drugi projekt, uwzględniający gałęzie przemysłu, które uważały się za pokrzywdzone przez projekt pierwszy, został przyjęty.

W r. 1879 głosowano nad subwencją kolei alpejskich. Chodziło właściwie o umożliwienie dalszej budowy kolei S. Gotardzkiej. W obawie jednak głosowania powszechnego, parlament zastrzegł, że takiego samego rozmiaru subwencya udzielona będzie zachodniej i wschodniej kolei alpejskiej. Projekt w tej formie został przyjęty, referendum powstrzymało tu od zbytniego faworyzowania Szwajcaryi środkowej kosztem reszty kraju.

Prawo związkowe o epidemjach zostało odrzucone ogromną większością 254300 głosów, przeciw 68027. Przyczyny tego szukać należy w tem, iż prawo wprowadzało przymus szczepienia ospy bez potrzeby, gdyż i tak przymus ten w większości kantonów istniał, nie zapobiegał zaś tym złym stronom, jakie istotnie się objawiały, nie przepisywał np. użycia limfy zwierzęcej. Podjęcie jednak kwestyi i rozprawy przez nią wywołane nie pozostały bez wpływu na kantony, w których szczepienie nie było przymusowem, wprowadziły one rozmaite ulgi i postarały się o dostateczną ilość krowianki, zabezpieczającej od zarażeń przy szczepieniu.

Przyjęte natomiast zostały: jednolite dla

całego Związku prawo o dłużnikach i konkursach; zmiana konstytucyi, upoważniająca związek do wprowadzania ubezpieczeń od wypadków i chorób (większością 283228 głosów przeciw 92200 i 20½ kantonów przeciwko 1½), dalej taryfa celna, za którą głosowali zarówno protekcyoniści z zasady, jak i ci, którzy w nowej taryfie widzieli środek walki z protekcyjnością krajów innych.

W r. 1885 wprowadzono do konstytucyi zmianę, upoważniającą związek do opodatkowania spirytusu. W r. 1887 znaczna większość (267122 przeciw 138496) aprobowwała projekt, nadający podatkowi formę monopolu państwowego. Należy przypomnieć, że właśnie w tymże czasie upadł projekt takiegoż monopolu w Niemczech. Finansiści innych krajów zarzucają monopolowi szwajcarskiemu to tylko, że za mało jest fiskalnym. Daje on kantonom około 6 milionów franków rocznie, co pozwoliło znieść niektóre podatki i opłaty (jakoto od piwa, wina i napojów owocowych) na 3 i pół milionów rocznie. Dziesiątą część dochodu, a więc około ½ miliona fr. przeznaczają na walkę z alkoholizmem.

Przechodzimy obecnie do kilku głosowań, które najwięcej wywołały zarzutów. Do tej kategorii zaliczyć należy przedewszystkiem rewizję konstytucyi w r. 1879. Straszne morderstwo wzbурzyło podówczas umysły, rozległy się właśnie wołania o miecz sprawiedliwości, parlament związkowy otrzymał kilka petycyi w tym względzie, wskutek czego wygotował projekt, znoszący zakaz kary śmierci, zawarty w konstytucyi z r. 1879. Referendum ludowe okazało, że ruch za obostrzeniem kar nie był tak bardzo silnym, jak sądzono. Większość głosów wyniosła 20000 (200485 przeciw 181585 oraz 14 kantonów przeciw 8). Jeżeli można mówić tu o winie, to w każdym razie należałoby w równym stopniu przypisać parlamentowi. Zresztą głosowanie to bynajmniej nie równało się wprowadzeniu kary śmierci. Kantony otrzymały tylko prawo do wprowadzenia tej kary do swych kodeksów, co nastąpić mogło wszakże po zmianie konstytucyi kantonowej. Nie wielka tylko liczba kantonów skorzystała z nadanego sobie prawa.

Oburzano się też wielce na odrzucenie prawa, dotyczącego szkolnictwa. Prawo to jednak było niewyraźne, nowowytworzona posada związkowego sekretarza szkolnictwa wydawała się tylko biurokratyczną zachcianką, ludność nie dowierzała wreszcie inicjatorom

Zrobiło mi się haniebnie głupio. Azaliż ja, myślałem, wzięwszy na się postać najzdolniejszego między chemiki, pojedę w wełnianych skarpetkach nad morze, aż do miasta Hull. Czemu nie kogo innego spotyka takie zaszczytne wyróżnienie, taki los szczęśliwy. Bo to los! W pracowni Mundsleya'a bez troski o jutrzejszy obiad i dzisiejsze przyszczyпки u butów można pracować nie tylko nad zdobyciem nowych wiadomości, ale i zaspakając wydlubane ze swego własnego mózgu hipotezy.

Ta chemia ma swoje psie figle... Skoro człowiek raz w to błoto wlezie, jeżeli jeszcze powącha spraw niezbadanych, a wiecznie nęcących, porywa go taka przecież szewcka pasya odnajdywania nowych „prądzeń“, że gotów i o wełnianych skarpetkach mniej dokładnie pamiętać. A zresztą, mój tatku, zobaczyc Anglę, jej prawdziwie wielki przemysł, te cuda cywilizacyi, te kolosalne skoki ludzkiego gieniuszu. Zabrałem się i poszedłem. Posiedziałem na Stapferwegu, a stamtąd, gnany niepokojem, ruszyłem na miasto. Zamiast wszakże zwołać publikę do Kropfa, gdzie tradycja surowo nakazuje oblewać wyjątkowe zdarzenia, puściłem się nad jezioro. Nie pamiętam, kiedy znalazłem się na drodze, prowadzącej do Westmünster. Ciemna mgła taplała się we wzburzonych falach jeziora, rude, obdarte, poszczerbione zbocza i upłazy gór wynurzały się z niej kiedy nie-

kiedy, niby fantastyczne wyspy, żałośnie krakały mewy, szybując nad samą wodą.

A więc jadę, myślałem, do ziemi angielskich ziemnowodnych, jadę nad morze, nad dalekie i nieznane morze... Nadaremnie tak długo ludziłem się nadzieją, że pojedę w inne strony, że po ośmiu latach inny zobaczę krajobraz. Nadaremnie w ciągu ostatnich trzech lat wysłałem tyle strzelisto-rekomendowanych afektów do Łodzi, Zgierza i tym podobnych Pabianic, upraszając o posadę 40, 30, niech tam zresztą wszyscy diabli—25 rubli miesięcznie. Napróżno wynosiłem pod niebiosa moje talenty chemiczne, cytowałem moje patenty, obiecywałem wynaleźć nowe środki drukowania perkalów. Skompromitowałem się tylko w oczach własnych i świętej nauki. Tam żydkowie i niemczykowie wszystko już wynaleźli, zatkali wszystkie miejsca i popychają wielki przemysł. Rozwiała się marzenia o tem, że cię, mój staruszk, *mit pompe und parade* zabiorę do siebie, że posprawiemy sobie nowe przyodziewki, (samyh butów kozłowych z cholewami po dwie pary na chłopca), że naznosimy tytoniu, cukru, herbaty, kiełbas, licho wie zresztą czego, że się będziemy wieczorami, jak ostatnie szewcy, zgrywać w domino i świętej pamięci Kozików wspominać... Eh, Kozików, Kozików!.. Czy też ojciec pamięta ten wydmuch piaszczysty za naszym ogrodem, obrośnięty krzywami sosnami i niską, szorstką trawą? Sam nie wiem, czemu tak lubię myśleć o tej dziurze.

Pamiętam raz... Po długich i tęgich mrozach po ciężkiej zimie nastal pierwszy dzień ciepły, prawie upalny. Był to jeden z pierwszych dni marca. Około południa obnażył się niespodzianie ze śniegu szczyt owego wzgórza, wylazł ze skorupy i zaczerniał nad białym widnokregiem, jak garb potworny. Stałem wtedy w oknie i wydawałem lekcję korepetytorowi, pamięta go tatko? kudłatemu Kawicy. Coś mię kolnęło. Nie wiem, jakim sposobem wykręciłem się z lekcyi, wypadłem na dwór, zwołałem psy folwarczne i „co koń skoczy” przez zagony, przez pastwisko, bez czapki... Do dziś dnia mam w sercu tą chwilę, te uczucia, jakby to było wczoraj. Po igłach, gałęziach, po korze odzieńków sennych spływały ogromne brudne krople, ciężko kapały na zasy i dziurawiły je nawskroś; każdy skostniały badył, każdy pniak, kamień, każde drzewo, każdy przedmiot czarny wciągał w siebie, połykał wszystkiemi porami promienie słońca i stawał się w mgnieniu oka ogniskiem ciepła. Dokoła drzew, krzaków, suchych łodyg chwastu, dokoła kamieni i kolków drażyły się w oczach ogromne jamy i ukazywał w nich jasny, wiotki piasek. Każde jego ziarenko, nasycone ciepłem, zdawało się żarzyć i płonąć, szerzyło na zmarniętych towarzyszy radosny ogień. Ziarenka piasku parzyły śnieg ze spodu, drzewa i krzaki chlustały nań ciepłymi kroplami; przykopy i zagony zdawały się dźwigać zdławione grzbiety. Z dalekich pól szedł gęsty opar,

znanym zwolennikom „kulturkampfu“. 180995 obywateli zażądało głosowania, podczas którego za prawem okazało się 172010 obywateli, przeciw niemu zaś 318139. Taka ogromna większość, zdaniem Curtiego, dowodzi, że znaczna część wolnomyślnych również zachowała się bardzo obojętnie względem tego prawa.

Wiele hałasu narobiło w r. 1884 głosowanie nad 4 od razu projektami prawnymi, bardzo różnej natury, czego zażądało 93046 obywateli. Pierwszy projekt dotyczył organizacji departamentu sprawiedliwości i wytworzeniu посады секретаря. Zdaniem Curtiego, zwiększenie personelu tego departamentu było istotnie koniecznym. Drugi projekt dotyczył zmniejszenia opłat od komiwojażerów i był wątpliwej wartości. Trzeci upoważniał Radę związkową do przenoszenia procesów politycznych z sądów kantonalnych do związkowych. Projekt ten wywołał najwięcej rozpraw. Zamiana stronných sędziów kantonalnych przez bezstronniejszych związkowych w procesach, wynikających z walki stronnictw, jest w zasadzie słuszną. W r. 1884 jednak łączono projekt z poszczególnym wypadkiem, mianowicie z procesem Stabio w Tessynie i upatrywano w tem nieufność względem ówczesnego zachowawczego rządu tego kantonu, która zresztą okazała się niesłuszną, gdyż wszyscy oskarżeni zostali niebawem uniewinnieni. Czwarty projekt wreszcie zwiększał o 10000 franków uposażenie niedawno wyznaczonego poselstwa w Waszyngtonie, poselstwa, którego potrzeba nie była jasną dla wielu. Wszystkie projekty zostały odrzucone, większość była wszakże dla każdego projektu inną i wahała się między 15 a 82 tysiącami.

„Nigdy jeszcze Szwajcarya nie była świadkiem podobnie niezwykłego głosowania“ — pisał podówczas pewien dziennik szwajcarski i miał poniekąd słusność. Fakt jednoczesnego zaprotestowania przeciw 4 tak różnorodnym projektom dowodzi, że chodziło tu raczej o wotum nieufności względem stronnictwa stojącego u władzy, niż o same projekty, jakkolwiek większość, różna dla każdego głosowania, dowodzi, że przeciwnicy rządu uwzględnili i treść samych projektów. Jeżeli, powiada Curti, nie dziwimy się, gdy parlament francuzki lub angielski zrzuca ministerium z okazji najbliższej nieraz pozycji budżetu, dlaczegoż mamy się dziwić, iż lud szwajcarski obrał tę mianowicie formę dla okazania swego niezadowolenia. Od tego czasu potrzebom departamentu sprawiedliwości i poselstwa w Waszyngtonie

zaradzono w inny sposób; prawo o opłatach w ulepszonej postaci nie wywołało protestu i prawdopodobnie też prawo, dotyczące procesów politycznych, dziś, gdy zapomniano o jego pobudkach, również przyjętemby zostało.

Oburzano się też wielce, nawet w korespondencyach do wielu pism naszych, na odrzucenie (i to ogromną większością 353977 głosów przeciw 91851) prawa, wprowadzającego emerytury dla urzędników związkowych. Wiele przyczyn złożyło się na ten rezultat. Udzielanie emerytur jest w Szwajcaryi rzeczą prawie nieznaną, urządztwo związkowe („biurokracya“) nie jest zbyt popularnym, odrzucenie więc jego przywilejami, których nie posiadają urzędnicy kantonów i gmin, również budziło niechęć, przytem normy emerytur nie były dostatecznie określone i zbyt zależały od zwierzchności. Przeciwnicy prawa utrzymywali też, że emerytury zapewnić należy za pomocą ubezpieczeń państwowych i to wszystkim kategoriom urzędników.

Bardzo surowo potępiano też odrzucenie przez głosowanie powszechne projektu nabycia kolei Centralnej. Jakkolwiek operacya taka nie może być rozwiązana li tylko z punktu widzenia kupieckiego, przynajmniej jednak należy, że jak się to później niechybnie okazało, cena przez rząd ofiarowana była zbyt wysoka.

J. H. Siemieniecki.

Ginekologia i Socyologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Feblinga.

(Ciąg dalszy).

VI.

Religia, moralność, poezya, sztuka olbrzymi wpływ wywarły na rozważaną tu przez nas sprawę idealizacyi stosunków miłosnych; ale jakże odmiennem było ich działanie w sferze ducha męskiego i żeńskiego! Bierność ustrojów żeńskich i czynność męskich zarysowuje się tu najwyraźniej.

Umysł idealizujący podążał zawsze, jak wiemy, w kierunku unaocznienia znamion cielesnej, etycznej, estetycznej itd. doskonałości.

Unaocznienia tego, po osiągnięciu wyższych szczebli rozwoju, szukał on w zakresie bardzo już od erotyzmu odległym, w dziedzinie uderzających pięknosciami swoją lub siłą zjawisk przyrody, blasków myśli, uczuć i czynów ludzkich, zrodzonych na szerszej nieraz widowni, nietylko w miłosnem zespoleniu dwu osobników, ale i w żywiołowych starciach pokoleń, w walkach bohaterów, nietylko w pościgu za spłoszoną samiczką, ale w pogoni za prawdą, w obozowiskach drogi mlecznej, nie tylko w zapalach kochanka—zwycięzcy, ale i w odrzuceniu metafizycznych upojęń.

Wpływ podniecenia miłosnego na mnogość i bogactwo tych zdobyczy bywał już wielokrotnie przedmiotem badań: jedni wywyższali go, może nad miarę, inni poniżali—na korzyść np. czynników ekonomicznych. W niektórych wypadkach—zwłaszcza na polu twórczości estetycznej—dość powszechnie uznawano miłość za potęgę wzrostu pierwszorzędą. W powstawaniu kultów, w kształtowaniu się systematów mytologicznych, w dziejach moralności i wielu społecznych urządzeń potęga ta nie zawsze właściwie była rozumiana i nie wszędzie uwydatnioną należycie. Nie idzie nam jednak, w tej chwili, o wyświetlenie wpływu popędów rozrodczych na rozwój kultury—tembardziej, że, jak zaznaczono, wpływ ten nierozzerwalnie prawie łączył się i wikał z innymi. Nadmienimy tylko, że pomimo pięknych prac Morgana, Bahofena, Warda, Starke'a i wielkiego mnóstwa innych, socyologia owych popędów czeka jeszcze właściwego twórcy, że w historii rozwoju społeczeństwa odgrywały one i odgrywają nie tylko rolę pobudki, co uwzględnili wszyscy, ale i rolę czynników kształtujących, których działanie nie w całej rozciągłości jeszcze i nie we wszelkich szczegółach zostało wyświetlone.

Co do nas, to rozstrząsnąć tu mamy raczej zjawisko wprost przeciwne: wpływowych, tak lub inaczej powstałych tworców społecznego życia na idealizację stosunków miłosnych. Oko w oko spotkamy się tu znowu z biernością i czynnością. Nigdzie może wzajemny stosunek umysłowości męczyzn i kobiet nie był pojmovanym tak opacznie, jak tutaj. Nigdy tak chętnie i tak odruchowo nie wyrzekano się zdobyczy własnych, nigdy tyloma wieńcami własnej zasługi nie zasypywano „szczęśliwych“, jak w ciągu owej, tysiącoletniej już trwającej i przechodzącej z pokolenia na pokolenie halucynacyi, w której oszołomiony rozkoszą

niby dym ciepły, magał się i przewalał nad równinami, a trząst i polyskiwał nad wzgórzem.

Stado wróbli wygrzewało się na gałęziach suchej wierzby i ćwierkało, jak na trwogę. Rozpuszczone, jak u indyków, ich skrzydła strzępywały z gałązek lód i osędzieliznę, dzioby kuły niecierpliwie w próchno, obwieszone soplami. Zdawało mi się wtedy, że całe to stadko śpiewa jedną pieśń dziwną i nigdy niesłyszaną, przejmującą do szpiku kości. I popłynęły nareszcie pierwsze wody wiosenne, bujne, nagłe, gwałtowne, jak lzy niespodziewanego szczęścia. Sączyły się brzdami, złościły sobie głębokie łożyska w posiniałych kolejach, wyrzniętych przez sanice, lały się po wierzchu śniegowej skorupy, z cicha, radośnie szemrząc. W naszym strumieniu woda wezbrała, powstawały wiry huczące, odślaniały się brzegi i spływała po nich, jak ropa, żółta, rzadka, rozmoczona glina. Pnie brzoź nadwodnych zanurzyły się w rzekę i ssały korzeniami tę wodę żywą...

Wpadłem w szal: spuszczałem strumyki, ułatwiałem spadek wodospadom, kopałem kanały, stawiałem tamy... Cieszyłem się z głębi serca, że skostniałym badyłom ciepło, że już żaden wróbel nie zmarznie i wyciągałem po raz pierwszy w życiu dziecięce ramiona do tej wielkiej niewiadomej...

Czy też to miejsce jest tam jeszcze? Pytanie godne głowy i pióra doktora Piotra Cedryny—nieprawdaż? Ach, tak!... Człowiek,

któremu odejmą strzaskaną rękę, czuje ciągle ból w próżni, równającej się długości ręki. Często budzę się po twardym śnie z tym nieujętym bólem w próżni. Oto przyjdzie nowa wiosna... Zobaczę ją we mgłach, przydymionych sadzą fabryczną,—a zarówno tam, jak tutaj będę niósł w sobie kły upiора, głęboko zapuszczone w duszę... I tak zawsze, bez końca...

Zapomniałem, o czem właściwie chciałem ci napisać, mój stary, mój drogi stary... Jestem sam na świecie i ciebie mam tylko, jak drugą połowę siebie, jak oddartą i niezmiernie daleko uwięzioną połowę duszy. Nie gniewaj się, że piszę rzeczy nieciekawe — piszę, jakby do siebie... Gdym wtedy stał na brzegu jeziora było mi strasznie podle. Wielkie, przezroczyste, jasnozielone fale biegły z jakiegoś nieznanego miejsca, schowanego we mgłę, trzępały się w brzegu, pękały, rozplątane przez ostre kamienie, a każda, ześlizgując się w głębinę, zdało się, wzdychała: je steś jak mrówka wychowana w lesie, gdy ją na środek stawu wiatr zaniesie...

Pan Dominik odrzuca list ze złością i, podparłszy brodę pięściami, siedzi nasrożony jak kania. Nie męczą go już teraz [fantastyczne, bezprzedmiotowe rojenia, ale za to skupiają się i kojarzą logiczne, nie mniej bolesne myśli. Czemu taki koniec wzięło życie, gdzie przyczyna tych wszystkich wypadków? Dla czego jedyny syn nie słucha ani próśb, ani zaklęć, ani przedstawień, ani rozkazów i, za-

miast się uniewinniać, pisze rzeczy sentymentalne i niezrozumiałe? Dla czego nie powraca? Gdyby się tylko zjawił,—przy protekcji, podeptawszy nieco, znalazłoby się dla niego doskonałe miejsce, posażną pannę... Dla czego?—To rzecz jasna. Człowiek nie może żyć i pracować,—odpowiada sobie pañ Cedryna,—jeśli ktoś nie żył przed nim i nie pracował dla niego. Ten ktoś — któż to jest? — Ojciec. Przez urodzenie ojciec nie daje jeszcze synowi życia, daje tylko obietnicę życia, wychowanie poczyna je, a dziedzictwo dopiero zapewnia i uzupełnia. Tu jest źródło konieczności dziedziczenia w rodzie ludzkim. Ono jest węzłem, co spaja pokolenia umierające z rodzącymi się, wypływa z tego, co jest niezbędne we względzie potrzeb ciała, tworzy i uwiecznia rodzinę. Rodzina bez dziedzictwa jest stosunkiem niedorzecznym, bolesnym, jest męczarnią, narzuconą człowiekowi przez Opatrzność... Taką klątwę my na sobie dźwigamy z Piotrusiem. Dziedzictwo dopiero jest znamięm człowieczeństwa; przez nie, razem z owocami pracy, pozostawia synowi ojciec owoce swych wrażeń, pojęć, rozważ, odkryć i domysłów, wszystkiego słowem, co mógł nabyć długoletnim doświadczeniem. Syn od punktu, w którym się ojciec zatrzymał, postępuje i sięga dalej na drodze bogactwa inteligencji, a tym porządkiem praca przechodzi z rąk do rąk, gromadzi się, rozwija, opiera jedna na drugiej i formuje piedestał, na którym wznosi się coraz wyżej—cywiliza-

umysł czynny, korzy się przed własnymi widmami, ubóstwa mary, i w nieustającej ofiarności, w nienasyconej żądzy wielbienia, jako daninę im przynależną, składa już nie tylko „dyamenty i perły“ wyrwane czeluściom ziemi i głębiom morskim, ale wszystko cokolwiek zdobył kiedykolwiek w bezmiarach fantazyi, co wydarł mózgom żywych i pergaminom umarłych, dojrzał w kryjówkach wiedzy, w świątyniach enoty, w boskich otchłaniach nieskończoności. Nic tu nie znaczy, że gąbczasta duchowość istot biernych nie tylko stworzyć, ale wchłonać w siebie wszystkich tych cudów nie może, nie nie znaczy, że część ich pochłoniawszy, sama nie pozbędzie się jej dla innych nabytków — lepszych, piękniejszych, że tylko biernie uleganie naciskowi czynnemu albo ożywczym, nie przez nią stwarzanym, wichrom cywilizacji, prądom nowych idei, nowych dążeń i pojęć uwalnia ją od treści dawniejszej, zatęchłej; nie to wszystko nie znaczy: obłąd bałwochwalczych zdobywców rozkoszy trwa ciągle.

Wspominaliśmy dawniej, że wpływ czynników kulturalnych na miłość kobiety jest raczej *powściągnący*, nie zaś *idealizacyjny* we właściwym tego słowa znaczeniu. Znamiona wszelkiej doskonałości unaozcznia tu, jak zawsze, ideały wykazuje i stwarza czynny duch mężki. Za każdym razem, po wciągnięciu towarzyszyki swej na wyższy szczebel rozwoju — opuszcza ją na czas jakiś szukając drogi ku nowym wyżynom. Porozumienie się z tych wyniosłości bardziej odległych jest prawie niepodobniostwem: to co dla niego staje się powoli atmosferą życia, dla niej jest jeszcze szczytem budzącym trwogę, powściągnającym śmielsze myśli i kroki. Potrzeba ją unieść znowu i na wyższym stopniu umieścić. Jedyłą prawie siłą bierności jest zachowawczość. Pierwiastek ten, którego dodatnie znaczenie dla cywilizacji przeceniono wielokrotnie, zabarwia we właściwy sposób całe dotychczasowe cywilizacyjne postanie kobiet. Jednakże, zaznaczmy jak najspieszniej, że zachowawczość owa dotyczy prawie wyłącznie konserwacji, pielęgnowania wytworów cudzych oraz, że, jak świadczy już nie tylko historia, ale i biologia, pozostawała ona zawsze na łasce i niełasce silniejszych i starszych bodźców postępowości męskiej.

Zachowawczość i postępowość odsłaniają nam właściwy przebieg idealizacji stosunków miłosnych pod wpływem zewnętrznych czynników kultury duchowej. Ze stanowiska fizyki,

zachowawczość jest prawdopodobnie wyrazem tej samej, małej podatności cząsteczek, która staje się przyczyną bierności. Mamy tu zapewne nieznaczny zasób energii napiętej, wyładowującej się „czynnie“ pod wpływem lżejszych nawet wpływów zewnętrznych. Dopiero działania dłuższe, przeobrażając całość, dopiero pod jego wpływem gromadzi się w skupieniu jakiś taki zasób energii, która w danym razie może objawić się czynnie. Ze stanowiska fizjologii mamy tam prawdopodobnie częstsze promieniowanie energii po drogach wewnętrznych (głównie trzewnych) oraz bardzo częste i łatwe działania otamowawcze (powściągnające) dzięki jednostajnemu względnie zróżniczkowaniu wszystkich układów ustroju, dzięki małej przewadze albo raczej z powodu słabości układu mięśni i zmysłów zewnętrznych, dzięki miernemu utorowaniu, niektórych zwłaszcza, dróg odśrodkowych. Ze stanowiska psychologii, mamy tam przewagę emocjonalnych stanów otamowawczych, nadewszystko *obawy* (np. wobec rzeczy nowych, potrzeby silniejszego oddziaływania na zewnątrz) a dalej mamy łatwość tworzenia się *nałogów*, wskutek tejże słabej odporności zewnętrznej. Nakoniec, ze stanowiska socjologii, obok działających w życiu społecznym urządzeń, które zmierzają ku otrzymaniu większej karności i posłuchu w połowie słabszej, mamy rozpaczalnie ciasny zakres doświadczenia życiowego, małą możliwość rozrywania i przestawiania raz utworzonych skojarzeń, prostowania pojęć, przeobrażania, potęgowania albo tłumienia uczuć, innego skierowywania dążeń itd.

Postępowość jest niejako przeciwieństwem zachowawczości: stanowi ona wynik znamion i przymiotów wprost przeciwnych, nadewszystko zaś, jak naponknęliśmy parokrotnie, wiąże się z lepszym rozwojem układów „życia na zewnątrz“ (*vie de relation*) tj. mięśni i zmysłów zewnętrznych, każe domyślać się większych zasobów energii napiętej i objawiającego się stopniowo zapanowywania interesów osobnika nad interesami gatunku.

Jednakże, pamiętać należy, iż bierność i czynność są to właściwości ustrojów widoczne dla nas szczególnie z *pewnego* tylko stanowiska — mianowicie ze stanowiska działań i ruchów *łatwiej dostrzegalnych*, bardziej *zewnętrznych*, a w każdym razie łączących się z życiem zewnętrznym dośrodkowo lub odśrodkowo. Bierność ustrojów żeńskich nie jest bier-

nością ze stanowiska ruchów mniej widocznych, funkcji bardziej utajonych, ze stanowiska najistotniejszych interesów gatunku. Jakkolwiek zaś prawdopodobnym jest, że ostateczne porównanie mechanicznej pracy obu rodzajów wyrażonej np. w kilogramometrach, wykazałoby znaczną przewagę po stronie organizacyi męskiej (odsłaniając tym sposobem korzystniejsze jej położenie jako osobnika), to jednak nie trzeba zapominać, że „czynność“ ustrojów męskich nie jest całkowicie pozbawiona przeciwwag, jakiegoś równoważnika *pracy* w t. zw. (z pewnego stanowiska) „bierności“ żeńskiej.

Uwagi powyższe, jakkolwiek stanowią pewną rehabilitację ustrojowości żeńskiej — jeżeli wogóle, w rzeczach od woli niezależnych może być mowa o rehabilitacji — to jednak raz jeszcze przypominają nam, że w sprawie czynnego udziału, początkowania, torowania dróg nowych ustępować ona musi organizmowi męskiemu, że wyzwolenie jej, jako *indywiduum*, emancypacja z pod wszechwładzy gatunku nigdy nie będzie tak doskonałą, że po wszystkich czasach rola jej zasadzać się będzie w najgłówniejszej mierze na pielęgnowaniu materialnych i duchowych dóbr kultury¹⁾ oraz że w dziejach dotychczasowych idealizacja stosunków miłosnych nie za jej odbywała się przewodem, zaś *pomimo* jej uczestnictwa o tyle, o ile idealizujący wpływ stwarzanych przez męczyznę czynników ideowych, moralnych, religijnych i t. d. nie musiał walczyć z rutyną, z nałogiem z *zachowawczością* narzuconych jej dawniej i „pielęgnowanych“ pierwiastków tejże kategorii.

VII.

W dobie największego może z przewrotów społecznych, w okresie narodzin jedności, groźny dla ówczesnych urządzeń nowator, twórca rodziny zaborezo egzogamicznej (porównanie żon przemocą) burzył prastarą moralność kobiety, którą nauczono, że winna być nałożnicą plemienia. Po trupach ojców jej i braci zdobywał on żonę. Występkami miała być odta dla niej jej enota dawniejsza — jednaka uległość wobec każdego z męczyzn, należących do danego skupienia społecznego. Długo toczyła się walka: zarówno egoizm męski jak i zachowawczość kobiet broniły tu do

¹⁾ Rzecz o cywilizacji jest starać się, aby pielęgnowanie to nie było upartą zachowawczością.

cy. W rosnącym postępie społeczeństwa jeżeli kto raz utraci wątek, już go niepodobna pochwycić i, jeżeli ojciec był niedołącznym w pracy, syn cierpi za winy niepopelnione, a nieszczęście z krwią się przekazuje. Dziedzictwo trzyma dzieci w obrębie progów domowych i zaspakaja ostatnią i dla tego może tak wielką i gwałtowną namiętność starości, namiętność obcowania z potomkami...

— Ja to wszystko straciłem, — szepcze pan Dominik, ściskając sobie skronie, — i straciłem na zawszel Głos starości woła na mnie o ducha i krew, a ja jestem, jak rzeźbiarz, od którego żądają w terminie skończonego posągu, podczas gdy on, prócz idealnego w duszy obrazu, niema ani garści gliny. Osiemnastoletniego wyrostka puściłem bez grosza, samopas za granicę, — nie śledziłem jego myśli, ani badałem kroków, — cóż dziwnego, że wyrósł na obcego mym wyobrażeniom, na nowożytnego człowieka. Czem że ja go przyciągnę? Miłością, śmiertelną tęsknotą?... Co nas łączy? Nazwisko chyba, które on po nowomodnemu lekce sobie waży. To nowoczesny człowiek: uczyni ze sobą, co chce i jak chce. Za moich czasów syn był w ręku ojca, słuchał go i czcił, nie miał prawa opuścić pod groźbą surowego wyroku naszych ludzi. Nie zasmucił ojca, bo wisiało uad nim twarde i mocne, niepisane prawo. Teraz ono rozwiązane leży, odkąd zniknął nasz obyczaj szlachecki. Synowie nasi odeszli w świat... Szukają nowej prawdy. Spieszają po twardym go-

ścińcu w skwarze i znużeniu, zdaje im się bowiem, że na najbliższym wzgórzu tej drogi, leży nie tylko ten skarb, ale i szczęście ducha. Nas wstrzymywała w biegu mądrość rodzicielska, pokazując, że ta nadzieja czczem jest mamidłem. Ich nic nie wstrzyma, to też w duszach ich niema „miękkich włókien“ czułości. Słabych i nikczemnych mieli ojców! Ach, wielka nasza wina, ale czyż nasza tylko? My, członkowie szeroko rozpostartej rodziny szlacheckiej, stanowiliśmy odrębną społeczność, byliśmy cennem zbożem, rosnącym na pocie tłumy, jak na nawozie. Czy nie tworzyliśmy postępu, nie piastowali cywilizacji, nie rozwijali prawidłowo naszej myśli? Duch czasu wsiął nas w gminy, jakby ktoś ćwierć dorodnego żyta wsiął w pole nędznej wyki. Rozbiliśmy się na jednostki, zwyrodniali i zgoła znikli.

Cóż z tego, że ja przystosowałem się, że poszedłem na służbę do pierwszego lepszego bękartu losu, do syna jakiegoś przekupnia, do parweniusza, który rozmaitemi protekcjami, stypendyami z lewej ręki, pokornym całowaniem mankietów doszedł do dyplomu inżyniera i możliwości zgarniania pieniędzy na torach kolejowych. Co z tego, że wyłamałem ze stawów moje harde myślenie z takim trudem, jakbym wyłamywał kości, że nauczyłem się zginać kark i pracować, jak ostatni z moich niegdyś parobków? Co z tego, że, zdławiwszy w sobie obrzydzenie, wsiadłem na karuzelę pojęć nowoczesnych. Nie prze-

stałem być sobą i nie zostałem mieszczuchem. Co stokroć gorsza, nie rozumiem mego syna, nigdy nie będę jego przyjacielem, nigdy nie będę godnym jego współczucia, jego, co jest jedyną na całym szerokim świecie istotą z mojej krwi. I nic się już nie zdarzy w tym plugawym życiu, oprócz jednego wypadku, godnego uwagi, oprócz śmierci. Piotruś pojedzie do Anglii. To znaczy, że gdy ja będę umierał, gdy ktoś litości wy wezwie go telefonicznie, on, przy największym pośpiechu, może przyjechać nazajutrz po moim pogrzebie. Po mojej nędznej śmierci... Nigdy już nie pomagam rękami jego włosów, ani nie usłyszę głosu. Zapomniałem, jak on mówi, i nie mogę sobie przypomnieć tego dźwięku. Ciągle się w czyjejs mowie odzywa, krąży miokoło uszu, i ciągle zwodzi. Nigdy nie obejmę oczami jego postaci, jego męskich szerokich ramion. Taki był wtedy chuderlawy, mizerny tego wieczora, kiedy go odprowadzał, nie przeczuwając że na zawsze. Do końca będę nasłuchiwał, wyczekiwał jak głupi, do ostatniej minuty życia — i nadaremnie...

W tej chwili stary szlachcic czuje znowu w sobie mroźne powiewy obawy.

Dalszy ciąg nastąpi.

ostatka praw dawnych: pożyte przynajmniej z braci zdobywey, pozostawienie przywileju dla jednostek najwybitniejszych, jak wodzowie i kapłani, przechodzenie na wyłączną własność dopiero po upływie pewnej, dłuższej lub krótszej, epoki „obcowania“ wspólnego, od-szkodowanie dla obżałowanych eks-mężów w postaci okupu, a nakoniec schronienie się tępionej enoty w tak zwanej „prostytucji religijnej“—oto główne stadya tej walki. Stało się: z dawniejszej oblnbieniecy ludzkiego stada, bronionej w tem dostojęństwie przez innych i broniącej się zachowawczością własną zwycięzki monogamistą uczynił w końcu „cnotliwą matronę“ w znaczeniu bardziej nowożytnem— w znaczeniu nie uległości już dla wielu panów, lecz wyłącznego obcowania płciowego, czyli tak zwanej potem „wierności małżeńskiej“. Ile krwi i trudu, ilu gwałtów, ilu podstępów, wysiłków wyobraźni, obietnic, pochlebstw kosztowało to twórców „wyższego ideału“ moralności płciowej, któż powie; ale już w zaraniu poetyckich dziejów ludzkości przyszłe matrony miały gotowy wzór do naśladowania, miały ideał, marę, którym kłaniał się genialny ich twórca. Długo, długo zresztą, Penelopa musiała bawić się krosnami, aż inne jej towarzyszki „przekonały się“ do takiego spędzania czasu, nawet pod nieobecność mądrych Ulisesów, którzy *en attendant* „mieszali się w głębokich pieczarach.“ W zachowawczej, biernej umysłowości moralność monogamiczna stała się powoli takim samym naologiem, obrzędem, jakim była dawniejsza. Ideał jej oddziaływać począł, jak zwykle, powściągnąco—przez otamowywanie pierwiastków erotycznych, nie zaś ich idealizację właściwą. To też, ilekroć ze strony czynnej posunie się dalej sprawa idealizacji, ilekroć zjawia się żądza zastąpienia fikcyi monogamicznej istotnem jednożeństwem ducha i ciała, zachowawczość zasłania się sakramentalnem *noli me tangere*.

To działanie powściągnące ciągle trzeba mieć na pamięci, aby nie zrozumieć opacznie udziału kobiet w idealizacji i udziału mężczyzn. Podobnym też jest ich stosunek do poezji, sztuki, religii, o ile, rzecz prosta, nie mamy na myśli wręcz przeciwnego działania tych czynników (sensualizacja miłości), o czem później.

Te najwyższe moce życia ludzkiego zstępują niejako na umysłowość bierną i zaćmiewają jej zmysły. Natomiast, gnany żądzą duch czynny nie waha się przekroczyć z nią przybytków najświętszych. Nie zna on świętości, której uleżałby się, w obec której musiałaby zblednąć, której nie przewyższyłaby jego miłość. Nie przez stłumienie pożądań, ale przez wywyższenie ich tworzy on sobie rozkosze bardziej subtelne—słowem przez ich idealizację.

Kwiaty polne *jej* dają beznamietności konwalii, dla *niego* lilia jest obrazem bogdanki; zorza wieczorna spija purpurę z *jej* twarzy, on modli się do *niej* jak do jutrzienki, jutrznię uszczęśliwia porównaniem z oczami ukochanej. Co prawda, w dawnej i w nowej poezji kochanek bywał słońcem i dębem, królem i panem, ale pochlebstwa te mężczyźni zawdzięcają sobie bezpośrednio albo pośrednio.

Łagodny wzrok Bogarodzicy każe *jej* zapomnieć o ziemi; dla *niego* „madonna“ staje się jego Fornarina; widok nieba nie pozwala *jej* myśleć o ukochanym, onieśmiela mowę i spojrzenie; on ściga w świecie pozagrobowym Beatrycę, zmusza ją iść przed sobą przez wszystkie kręgi nieba i piekła, wmawiając, zresztą, uprzejmie w siebie i w innych, że był przez nią oprowadzany.

J. K. Potocki.

Zarys Poezyi Demonicznej.

II.

W okresie Odrodzenia i Reformacji religijnej, znaczenie dyabła nie słabnie, a charakter pojęć o nim nie ulega zmianie. Rozdwojenie typu szatańskiego na dyabła komicznego i poważnego, jakie nastąpiło w wiekach średnich, przechodzi

do literatury poreformacyjnej. W piśmiennictwie świata romańskiego przeważa typ pierwszy, w świecie protestanckim drugi.

W pierwszym wypadku doktryna katolicka zacierała indywidualne rysy dyabła, czyniąc zeń istotę coraz bardziej podległą potędze boskiej, maryonetkę ucieszną i nieszkodliwą, w drugim — protestantyzm robił z dyabła co raz to wyrazistszą indywidualność poetycką, pełną siły i grozy. W krajach objętych reformą religijną dyabła obawiano się więcej niż w krajach katolickich; autor przypisując to zniesieniu przez protestantyzm dogmatu o czyszczeniu i osłabieniu się wiary w Najświętszą Maryję Pannę, która w pojęciu ludów katolickich, najskuteczniej walczyła z potęgami piekielnymi i wyrwała z ich mocy grzeszników. Poezya ówczesna krajów romańskich nie stwarza żadnego, prawdziwie estetycznego i niejednostronnego, typu dyabła. Nawet ci, którzy próbowali odtwarzać szatana ze strony poważnej, nie stworzyli w tej mierze nic wybitnego. Autor „Jerolimy wyzwolonej,” tak samo jak przed nim Dante, potrafił stworzyć tylko potwornego fizycznie, budzącego niesmak i odrazę, szatana. W poezji hiszpańskiej, dyabeł jest albo postacią śmieszną, albo występuje, jako bezsilny wróg nieba i tych co w nie wierzą. Takim jest demon w „Magu cudotwórczym” Calderona. Nie jest to szablonowy typ dyabła od którego czuć siarką i smołą, nie lubuje się on w trywialnych sprośnościach jak dyabeł z niemieckich facecyi średniowiecznych, zawsze jednak jest postacią nikłą i niesamodzielną, a chociaż z gruntu zły i przewrotny, służy jako niechętny, ale pożyteczne narzędzie w rękach boskich.

„Mag cudotwórczy” Calderona — powiada p. M.—może być uważany za apoteozę katolickiej doktryny wolnej woli. W świecie protestanckim przeciwnie charakter dyabła urabia się zgodnie z doktryną protestanckiego fatalizmu. Pierwszą oryginalną postacią dyabła, będącego wytworem tej doktryny, postacią od której dątować można nowy, prawdziwie artystyczny, zwrot, w poezji demonicznej, jest Mefistofeles z „Fausta,” angielskiego poety Marlowe’a (1563 — 1593). Demoniczność swoją objawia Mefistofeles nie zewnętrznymi cechami, lecz wewnętrzną istotą; mężarnie jego są natury moralnej,—duszę Fausta pragnie on osiąść po to by mieć towarzysza niedoli. W ten sposób uszlachetniony, przez Marlowe’a, dyabeł, toruje drogę, rozwiniętej psychologicznie i artystycznie wykończony, postaci miltonowskiego szatana.

W „Raju utraconym”—duchowa istota szatana występuje w całej swej szczytnej potędze i grozie. Szatan Miltona przerasta dumą i godnością eschylońskich tytanów. To duch nieugięty w swoim upadku, nie umiejący prosić przebaczenia, co w przeświadczeniu o swej wewnętrznej wartości powstaje przeciw Stwórcy i, pomimo porażki, gotów z nim wojować nieśmiertelnie; duch który „sam w sobie jest wszystkim“ „sam sobie z piekła niebo, piekło robi z nieba.“ Ma on zupełną świadomość tego ciężącego nad nim fatalizmu, który go do wiecznej walki z Bogiem dobrego popychać będzie, o pojednaniu więc nie myśli, łaskę Pana uważa za bezużyteczną, wnet bowiem, gdyby nawet powrócił do dawnego stanu, upadłby znów. To poczucie wewnętrznej konieczności, która nim kieruje i czyni zeń „boga złego,” oraz przekonanie o bezużyteczności uchylania się od tego przeznaczenia, nadaje szatanowi Miltona wyraz prawdziwie poetyckiego, nadludzkiego tragizmu. P. Matuszewski robi słuszną uwagę, że tak pojęta postać szatana mogła powstać tylko w wieku burzliwego dojrzewania ludzkości, podczas ścierania się wielkich, zawziętych potęg,— w okresie walki o prawdę i wiedzę.

Purytanizm ówczesny z żelazną wolą i energią jego wyznawców mógł dostarczyć pocię żywych wzorów, według których, jak mniema p. M. zgodnie z innymi, modelował on swego szatana. Należy jednak dodać, że to tylko psychologiczna strona purytanizmu, a raczej nieugięte charaktery jego wyobraźnieli, mogli autorowi „Raju utraconego,” wmieszanemu w ich walki, dostarczyć takich rysów, które on bez-

wiednie przeniósł na bohatera swego poematu. Purytanizm bowiem, jako doktryna, pomimo całej swej surowej powagi i szczytności, był w gruncie rzeczy za sztywnym i oschłym, za nadto jeszcze dogmatycznym, by mógł wpłynąć na wytworzenie się pojęcia o absolutnem wyzwoleniu się z wszelkich form narzuconych z góry, z pod wszelkiej reglamentacji religijnej i politycznej.

Sądźmy, że Milton, bez względu na swoje przekonania polityczne stworzył tę wspaniałą postać szatana. Wiadomo bowiem, że autor „Raju utraconego,” chociaż zwalczał autokratyzm Hobbesa i równi z innymi przedstawicielami liberalizmu owych czasów, jak Locke, Harrington i t. p. — chociaż należał do republikańskiego stronnictwa „Niezależnych“ — wolno-myślnym politykiem wcale nie był. Jego system polityczny wyłożony w „Konoklaście“ i „Obrońcach narodu angijskiego“ — jest w istocie oligarchią militarną. Więcej mu chodziło o idealną swobodę sumienia, o połowiczną niezależność wewnętrzną, niż o istotną, rzeczową, związaną z formą państwa. Szatan Miltona więcej skupia w sobie rysów niezawisłości ducha i mocy wewnętrznej niż ich cały purytanizm uwydatnił.

Poezya wieku XVII wydała jeszcze jeden typ dodatniego szatana, godny zaznaczenia. Jest nim Lucyfer holenderskiego poety Vondela, Zbliżony paru rysami do miltonowskiego szatana, nie jest jednak Lucyfer Vondela, ani tak jednolity jak on kreacją demoniczną, ani tak konsekwentną. Lucyfer jest odważnym i butnym przed upadkiem, podczas gdy jego wielki poprzednik ujawnia cały swój hart ducha, właśnie w chwili poniżenia i nieszczęścia; jest on nadto niekiedy chwiejnym i słabym i nie ma tego poczucia swej wewnętrznej wartości co szatan Miltona.

Poezya wieku oświecenia skuta ostatecznie pseudo - klasycyzmem, utrzymującym na wodzy wzloty wyobraźni w dziedzinie fantastycznej, nie może się poszczycić żadną wybitną kreacją demoniczną. Racjonalizm XVIII stulecia osłabiał znaczenie szatana, a satyryczna werwa francuskich pisarzy (Lafontaine, Voltaire, Le Sage) obniżala go ponownie do komicznej postaci poliszynela. Trzeba było silnych podmuchów romantyzmu, czerpiącego ze skarbcza legend średniowiecznych, dla nadania poezji demonicznej innego kierunku.

Odradzająca się na schyłku XVIII wieku, w Niemczech zwłaszcza, poezja demoniczna, wydaje w XIX dwie potężne swą indywidualnością i artystycznym obrobieniem postacie szatanów, które razem z miltonowskim, stoją na najwyższym szczytzie poetycznej demonologii. Są to nieśmiertelne kreacje Goethego i Byrona: Mefistofeles i Lucyfer. Rozbiorowi tych dwóch typów szatana, poświęcił autor stosunkowo najwięcej miejsca, nie tyle jednak, żeby to mu pozwalalo na należyte wniknięcie w głąb tych złożonych duchowo postaci. Nie należy się przeto dziwić, że w studium p. M. zaznaczone zostały tylko wydatniejsze ich rysy. Autor bardzo trafnie uzasadnia to, że Mefistofelesa Goethego uważać należy jako skończony i oczywiście artystycznie traktowany — wyraz jednego z dwóch typów średniowiecznego szatana, mianowicie komicznego, zaś Lucyfera Byrona, jako skończony wyobraźnieli drugiego: poważnego szatana, pocieszyciela i orędownika pokrzywdzonych i niezadowolonych.

Genialny umysł twórcy „Fausta“ stopił w jedną harmonijną całość sporo rysów szatana z odgrzebanych legend średniowiecznych z tymi, w jakie mógł go uposażyć umysł współczesnego człowieka, rozważającego niektóre strony ducha ludzkiego i jego dążenia w świetle nowych pojęć filozoficznych. Zło, którego wcieleniem jest Mefistofeles, jest zaprzeczeniem wszelkiego dobra, — zniszczeniem harmonii sił wytwarzających je. Jednakże pomimo swych destrukcyjnych dążeń Mefistofeles jest także tem, co omdlewającą czujność śmiertelnika podnosi z uspienia, „co pcha, drażni, a jako szatan, stwarzać musi.“ Zło więc, które reprezentuje, jest również dodatnim czynnikiem postępu i rozwoju, nie jest

przeło czemś przypadkowym, i od początku musiało wchodzić w plan stworzenia. Autor podkreśla ten pogląd na zło, świadczący o tem, jak oryginalnie i głęboko rozumiał je Goethe. Mefistofeles nie jest upadłym z nieba aniołem, lecz od początku na wskroś złym dyabłem. Jest on przede wszystkim genialnym szydercą i sceptykiem, burzącym wszelką wiarę w dogmaty, drwiącym z tego wszystkiego, co jest przedmiotem ludzkiego umiłowania. Odznacza się on wykrętą sofisteryą, która nawet z siebie samej kpić potrafi i tem że: „żadnej duszy ukochać niezdola.“

Charakteryzuje go — zdaniem p. M. — „absolutny brak uczucia.“ P. Matuszewski w charakterystyce postaci Mefistofelesa, główny kładzie nacisk na to, co w niej jest: cyniczem, brudnym i niskim. Bez wątpienia Mefistofeles jest przeważnie takim i szlachetnych aspiracji nieczem nie objawia. Nie zapominajmy jednak, że po za piekielną jego ironią i „brakiem uczucia,“ kryje się nie tylko cynizm i ośchłość serca, lecz także cenne doświadczenie ludzkiego umysłu, ostrzegające człowieka przed zwodniczymi majakami jego wybujałej wyobraźni, odsłaniające mu odwrotną stronę jego uniesień i zachwytów; jako odbicie „zjadliwego i palącego krytycyzmu“ filozofii francuskiej wieku oświecenia, wyobraża on, prócz wspomnianego ogólnego usposobienia myśli ludzkiej, jeszcze chęć powrócenia człowieka życiu i wyzwolenia go od krępujących rozwój jego indywidualności powag zewnętrznych, oraz dobrowolnie przyjętej niewoli, jakiej podpadają umysły, szukające trwałych dogmatów. W powiedzeniu Mefistofelesa: „*Grau, theurer Freund, ist alle Theorie, und grün des Lebens goldner Baum*“ — wyraża się właśnie ta chęć uruchomienia myśli ludzkiej. Zupelną antytezą jedrnej, tryskającej werwą i życiem postaci Mefistofelesa jest byronowski Lucyfer. To istota również tytaniczna, jak miltonowski szatan, lecz dumą potężniejsza od niego. Byron śmiejeł od Milтона pojął swego szatana; kiedy Milton uważa jeszcze rokosz bohatera swego poematu za grzech i zbrodnię, Byron jest zupełnie wolnym od podobnych przesądów. Jego Lucyfer podnosi hasło rokoshu nie tylko dla tego, że czuje się potężnym i posiada bezmierną ambicję i pragnienie władzy, jak szatan Milтона, lecz dla tego jeszcze, że dzieło Stwórcy wydaje się mu niedoskonałem, Jest on bezwzględny i czci-cielem prawdy i nagiej rzeczywistości, którą ludziom radby odsłonić, nie zważając, czy to im przyniesie szczęście, czy cierpienie. W rozumie widzi „jedno, lecz wielkie niespożyte dobro,“ którem doradza ludziom osładzać gorycz ich istnienia. Chciałby on dla tych, którym świat zewnętrzny nie wystarcza, co do świata zjawisk rozczarowani zostali, stworzyć świat inny, „własny“ w ich wnętrzu; dla tego powiada do nich: „cierpieć a myśleć.“ Pod tym względem uosabia Lucyfer Byrona, bezgraniczną ufnosć wieku oświecenia we wszechpotęgę rozumu.

W swej dumnej zaciętości, zamykającej się wyniosłe w sferze ducha i myśli, występuje Lucyfer, jako „postać aniołom podobna tylko smutniejsza i bardziej ponura“ — pociągająca ku sobie nie tylko potęgą wewnętrzną lecz i urokiem melancholii. To duch, co „nie kusi nikogo“ — jak powiada o nim twórca Kaina — „lecz żyje prawdą zawsze i wszędzie.“ Nie trzeba jednakże unieść, iżby Byron pragnął pozbawić swego szatana prawdziwych cech dyabelskości, i chciał apoteozować w nim głównie nieugiętość rozumu, dążącego niabląganie do wykrycia prawdy. Przeczy temu przedmowa autora do jego poematu, jak również i to, że Lucyfer z wielu postępków swoich podobnym jest do tradycyjnego dyabła. Tak np. pragnie on od Kaina posłuszeństwa i złożenia hołdu itp. Ta strona jednak jego osobowości nie uderza nas tak, jak inna — symboliczna, dla tego więc zacierają ona pierwszą.

Po Mefistofelesie Goethego i Byronowskim Lucyferze poezya XIX wieku nie stworzyła, ani jednego typu szatana im równego; w nich doszła ewolucya typów szatańskich do szczytu swego rozwoju. Większość poetów XIX wieku wzoruje się na istniejących już typach szatana najczęściej na Mefistofelesie i Lucyferze, stwarzając tylko blade, wykoszlawione ich odbicia.

Kreacyom demonicznym Chateaubrianda, Grabbe'go, Lenau'a, Madach'a i wielu innych poetów, odnawia autor oryginalności; są to albo demoniczne maryonетки, albo czyste symbole, w których osobowość szatana zupełnie się zatracza; brak im tego co stanowi rdzeń szatańskiego typu, a mianowicie: indywidualności i demonicznej potęgi. U niektórych występuje on, jako symbol krytyki i rozkładu (Flaubert) u innych znów, uosabia geniusza rozumu. Jako takiego apoteozują go przesadnie Carducci w Hymnie „do Szatana“ i Beaudelaire w „Litaniach“ na cześć „mściciela rozumu“ — jak go nazywa. Inni znowu przedstawiają nieugiętego w nieszczęściu, dumnego rokoshanina i każą mu błagać piekło, by nad nim lży rouiło (W. Hugo), albo też czynią zeń istotę, którą walka zaczyna nudzić, przesiąkniętą pesymizmem i spleenem (Lecoute de Lisle). Dawniejsza, słowem spiżowa postać szatana, albo przechodzi w mglisty symbol i zatracza wyrazistość swoich konturów, albo też staje się istotą bezwładną, odartą ze swojej demonicznej dumy i potęgi.

W. Jabłonowski.

LISTY DO PRZYJACIELA

przez

Diego Iguenaza.

I.

Personalia. — Nieco o ciśnieniu moralnem. — Rozprężone dusze. — Jeremiasze *fin de siècle'u*.

Cóż, kochany mój Estebanie, zapomniałeś już o mnie?..

Napisałem ci list długi, i — co mi się rzadko zdarza — szczery, opowiedziałem w nim rzeczy, dziejące się w samej głębi mej duszy, a ty w zamian za to na numerze gazety, przesłanym pod opaską, oszukując urzędnika pocztowego nakreśliłeś drobnem pismem: „Wkrótce napiszę obszernie.“ Od czasu tej uroczystej zapowiedzi czekam i czekam, otwieram niecierpliwie skrzynkę do listów i... znajduję w niej wszystko, czego potrzeba i czego nie potrzeba — listy, gazety, afisze, reklamy..., tylko niema ani słowa od ciebie.

Zwykła to kolej rzeczy. Ludzie póty myślą o przyjacielu, póki się kręci wśród nich, męczy ich swymi dowcipami, naprzykrza się tysiącem pretensyj, póki ich potraça łokciami i depce po nagniotkach... Z chwilą, kiedy znikł z oczu, pamięć o nim się zaciera, ginie, i zapomina się nawet, że przyjaciel istniał kiedykolwiek. Wszystko jedno, czy umarł, czy siedzi w szpitalu wariatów lub inam jakim spokojnem schronieniu, czy wreszcie wyjechał, dość, że nie stoi nam przed oczyma...

Zresztą, czyż może być inaczej? Przyjaciele w oddaleniu istnieją tylko dla sentymentalnych panien, pędzących życie w wewnętrznej, że tak powiem, kontemplacji. Ale taki *burlador*, jakim ja byłem, a jakim ty byłeś i jesteś, pamięta o tych przyjaciółach, z którymi tylko cośkolwiek dzieli, mniejsza o to, że czy dobre. Póty jest przyjaciel, póki jest z niego pożytek; niema pożytku — niema i przyjaciela. *Aus!* jak mówi krótko niemiec.

A tymczasem ten człowiek, o którym nie mamy czasu myśleć, może przechodzić najcięższe i najciekawsze koleje. Dzieje się to, co z pływakiem, który naraz idzie na dno. Póki płynął, ruchy jego wywoływały na powierzchni wody fale rozchodzące się wokół; gdy zaś zniknie pod wodą, na miejscu, w którym się pograżył, tworzy się kilka kręgów współśrodkowych, rozchodzących się coraz dalej, coraz słabszą falą, aż wreszcie powierzchnia wody całkiem się uspokoi i wygładzi. I komuś, co w tej chwili stanie na brzegu, nie przyjdzie nawet na myśl, że tam, pod tą gładką powierzchnią żyjąca istota się szamoce, chwytając za lodygi roślin podwodnych, szarpie je zaciśniętymi konwulsyjnie dłońmi, w szalonym wysiłku walcząc o zachowanie życia....

Nie sądź, żebym porównanie to obecnie do siebie stosował — ze mną tak źle nie jest: ja

nietylko, że nie ginę, ale na nowo się rodzę. Jakkolwiek zabawnie brzmi ten ostatni wyraz doskonale on rzecz maluje — ty, jako filozof potrosze, powinieś to najlepiej zrozumieć.

Ba, ale jak ci tu rzecz wytłómaczyć, nie urażając twej filozoficznej erudycji? Ha, spróbuj porównania.

Jak ci wiadomo, każdy organizm przystosowany jest do pewnego ciśnienia. Człowiek, jak i wszystkie ustroje, żyjące na powierzchni ziemi, poddany jest ciśnieniu jednej atmosfery. Znacznie mniejsze, zarówno jak znacznie większe ciśnienie działa na jego ustrój zabójczo. Pochodzi to stąd, że wewnątrz ustroju istnieje ciśnienie, które natężeniem swoim odpowiada zewnętrznemu, wskutek czego pomiędzy ustrojem i środowiskiem, w którym ustrój żyje, utrzymuje się równowaga. Równowaga ta jest pierwszym warunkiem normalnej egzystencji ustroju. Jeżeli zwierzę, żyjące w głębiach morskich i przystosowane do ciśnienia wyższego od jednej atmosfery, zostanie wyniesione na powierzchnię, wtedy pod wpływem silnego ciśnienia wewnętrznego, spotykającego słabszy opór z zewnątrz, rozdyma się ono i pęka.

Podobnie do tego ciśnienia fizycznego, pod którym żyje człowiek, istnieje też i ciśnienie moralne. Na to ostatnie składa się cała suma wrażeń, otrzymanych z zewnątrz i działających na naszą moralną istotę. To ciśnienie ma też swoje *maximum* i *minimum*, warunkujące normalne istnienie człowieka. Granice te nie są jednakowe dla wszystkich, ale inne dla każdego człowieka, odpowiednio do budowy jego układu nerwowego.

Jeżeli ciśnienie to jest zbyt wielkie, jeżeli natłok szybko następujących po sobie wrażeń nie pozwala należycie na nie reagować, ani ich przetrwać, wtedy nasza istota moralna, wytracona z równowagi, podlega stopniowemu rozprężeniu. Jednolitość charakteru zostaje naruszona, na miejsce jednej porządnej duszy zasiada w nas mnóstwo małych, podejrzanego wartości duszyczek. Ja, jako X, ty, jako Y, przestajemy istnieć i zamieniamy się w $x'+x''+x'''+\dots$, w $y'+y''+y'''+\dots$. Otóż, jeżeli jakaś dobroczynna siła wytrać człowieka z dotychczasowej kolei życia i przetruci w warunki, zapewniające mniejsze ciśnienie moralne, a tem samem pozwalające zająć się lepieniem owej potłuczonej duszy w jedną całość, to czyż nie można nazwać tego rodzeniem się nanowo?..

Takiego właśnie człowieka masz we mnie... Do chwili, kiedyś to, żegnając mnie na dworcu kolejowym, złożył na mem cynicznym obliczu braterski pocałunek — w duszy mojej panujący charakter tracił stopniowo władzę, emancypowało się mnóstwo małych, podrzędnych „ja“, czyli wytwarzała się taka sobie rzeczpospolita. Stan to bardzo przykry i bardzo smutny w skutkach. Człowiek przestaje być wyraźną jednostką, traci konsekwencję w postępowaniu i dochodzi do tego, że dziś nie odpowiada za to, co zrobił wczoraj lub co jutro zrobi.

Teraz oddalony od swego świata, siedząc w cichej mieście, poddaję się właśnie procesowi odwrotnemu. Diego cynik, Diego rozpustnik, Diego szlachetny pan o łagodnem obliczu, Diego tchórz niedołężny i zarazem uparty zuchwalec — wszystko to, co tem tylko było związane, iż mieściło się w granicach jednego, zapiętego na trzy guziki, surduta, teraz naprawdę zlewa się w jedną całość, z odrzuceniem naturalnie tej lub owej własności, jako nie dającej się pogodzić z resztą. To się nazywa kuracya!

Mój alkad, dobroduszny człowieczyna, którego widuję ze dwa razy na tydzień i który za każdym razem pyta mię jowialnie o stan zdrowia, ani przypuszcza, jak poważną reformę to zdrowie przechodzi. Zresztą, choćbym mu tłómaczył, to czyżby zrozumiał, co to jest przywracanie równowagi pomiędzy istotą moralną a światem zewnętrznym!..

Taka kuracya pewnieby się i tobie przydała i wielu innym ludziom pocziwym. Mnie się zdaje, że to rozkawalkowanie duszy jest dziś chorobą powszechną, że cierpi na nie większość inteligentnych mieszkańców wielkich miast. Jest to pierwsza przyczyna braku charakterów, na który narzekają dziś ludzie i za który pociągają do odpowiedzialności nieszczęśliwy koniec stulecia. On winien wszyst-

kiemu, powiadają, i jego kierunki umysłowe! Jak to pięknie pomyślane, co?..

Co to za pyszna rzecz ten koncert Jeremiaszów *fin de siècle'u*, którzy widząc w swej ofercie tylko dekadentyzm, nitscheanizm i inne podobne *izmy*, biadają nad nią na wyścigi! Doprawdy, aż bierze ochota wziąć udział w tych lamentach... A gdyby tak spróbować? Hm, żyjemy w czasach wolnego współzawodnictwa...

Wolne współzawodnictwo!... Jestem przekonany, że to ono wszystkiemu winno.

Ono winno przedewszystkiem całej tej powodzi artykułów o końcu stulecia, powodzi wzbierającej z dnia na dzień i starającej się zalać resztę zdrowego sądu w głowach ludzkich. Literatura dziś jest częścią przemysłu. Ktoś odkrył, że można z włókien sosnowych robić wełnę—zaraz przez współzawodnictwo zjawia się mnóstwo fabrykantów wełny sosnowej. Inny wpadł na pomysł robienia artykułów z *fin de siècle'u* i zaraz wszystkie gazety roją się podobnymi artykułami. Czemu nie używać? Materiał tani, a o zbyt nie trudno...

GŁOSY.

Pojedynek amerykański. — Znęcanie się nad chłopcami. — Z *Petersb. Wiedomości*. — Przyczynki do charakterystyki antropologicznej Polaków. — Bank ziemski.

(n) Z powodu niedawnego wypadku samobójstwa w Warszawie, wywołanego tak zwanym „pojedynkiem amerykańskim“, *Prawda* w ostatnim numerze wypowiada parę uwag: Ten barbarizm obyczajowy, przypominający naiwne postępowanie chińczyków, którzy chcą się zemścić na nieprzyjaciółach, rozpruwają brzuchy *sobie*, ma zwolenników prawie wyłącznie między niedojrzałą a zbyt zapaloną młodzieżą. Trudno wręczym uczuciom młodości nadawać bieg spokojny, opinia publiczna jednak może oddziaływać na ich kierunek.

Jakże więc opinia powinna oddziaływać? Przez przypominanie przy każdej sposobności że t. zw. „pojedynki amerykański“ został już dawno wygnany z obyczajów przez rozsądek amerykańców, że on nigdzie, nawet wśród ludzi pragnących utrzymać starcie orężne jako uprawniony trybunał dla zatargów honorowych, nie znajduje uznania, że jestto szaleństwo sere niewątpliwie czystych i gorących, ale wzbudzonych przez umysły niedojrzałe. „Niestety, zakochani po większej części tak są zajęci przedmiotem swoich pożądań, że podobne odezwy do ich zaciętrzewionych mózgów trafić nie mogą. Dla tego też dziwimy się trochę autorowi artykułu w *Prawdzie*, że nie rozumie, „czemu współzawodnicy w miłości uciekają się do tak okropnych sądów i tragicznych wyroków, kiedy mają najodpowiedniejszy trybunał dla spraw w samym przedmiocie swych uczuć—w kochanej kobiecie. Niech ona wybiera, którego z nich uszczęśliwić. A jeżeli obu chciałaby w swem sercu zachować? Niech się w niem sadowią obaj.“

Autor widocznie nie uprzytomnia sobie analogii ze światem zwierzęcym, walki dwóch samców o samice. Tam jeden z nich musi ustąpić, zręczny i silny bierze przewagę nad słabszym i wchodzi w posiadanie zdobyczy. W miłości wśród ludzi dzieje się coś podobnego. Mężczyzna chce posiadać kobietę wyłącznie dla siebie, dla tego też w taki czy inny sposób jeden ustąpić musi, ale tylko przed siłą przeciwnika, nigdy zaś na zasadzie wyboru kobiety, lub na podstawie jakiejś ugody polubownej.

Wogóle zaś, zdaniem naszym, pojedynki amerykańskie stanowią nie tak wielki znowu procent przyczyn powodujących samobójstwa, aby potrzeba było gwałtownej przeciw nim agitacji w prasie i opinii.

(x) *Kuryer Codzienny* zamieszcza list p. J. S. w sprawie znęcania się pryncypałów nad chłopcami, usługującymi w cukierniach.

„Do kilkakrotnych wzmianek o nieludzkiem obchodzeniu się panów właścicieli cukierni, z powierzonymi im opiece do nauki chłopcami

dorzucę kilka faktów nowych, jakich sam byłem niejednokrotnie świadkiem w cukierni B. W. przy rogu ulic Miodowej i Długiej. Pan ten oddawna tyranizuje chłopców w sposób jawny i tak oburzający, że nieraz obecni w cukierni goście muszą się wtrącać, biorąc chłopca w obronę. Pan B. W. bijąc chłopców za lada przewinienie, ucieka się do takich narzędzi pomocniczych, jak kawał drewna, lub nóż nawet! Nie przesadzam nic zupełnie, sam bowiem byłem naoczny świadkiem, jak matka pobitego chłopca obnażyła go wobec gości, pokazując rany, zadane nożem przez właściciela cukierni. Kilkakrotnie ja i inni goście a między innymi adwokat przysięgły S, zwracaliśmy uwagę cukiernika na nieludzkie obchodzenie się z biednymi dziećmi—naprawdę! Doszło do tego, że wszyscy stali goście, do których i ja należałem, daliśmy sobie słowo, że nie będziemy bywali w cukierni p. B. W. Gdy jednak p. W. nie zmienił dotąd swego karygodnego postępowania, zwracam się do ciebie sz. redaktorze, abys w obronie nieszczęśliwych dzieci podniósł tę sprawę, poddając pryncypała sądowi opinii publicznej. Mam nadzieję, że w imię zasad sprawiedliwości, nie odmówisz sz. redaktorze zamieszczenia niniejszego listu, za który w zupełności wszelką odpowiedzialność biore na siebie.“

(p) W *Petersburgskich Wiedomościach* czytamy:

Z najpewniejszych źródeł możemy donieść, że w wyższych władzach miejscowych prowadzone są prace przygotowawcze w kwestyi wprowadzenia w gubern. połud. zach. instytucji ziemstwa i prace te o tyle posunęły się naprzód, że wkrótce rezultaty ich przedstawione zostaną zjazdowi gubernatorów miejscowych w Petersburgu. Niepodobna oczywiście wątpić o opinii przedstawicieli wyższej administracji miejscowej, którzy z własnego doświadczenia przekonali się, jak dalece reforma ta jest konieczną nawet dla prawidłowego biegu spraw administracyjnych. Współcześnie niemniej energicznie zajęte są władze miejscowe kwestyą, będącą w związku z poprzednią, wprowadzenia do południowo-zachodniego kraju instytucji naczelników ziemskich. Co do tej sprawy, to z góry można twierdzić, że nie spotka ona w sferach wyższej administracji najmniejszego nawet oporu. Jakoż w rzeczy samej, te organy zarządu miejscowego (władze gminne), którym poruczono zasadnicze opracowanie tej kwestyi, o ile wiemy, jednogłośnie oświadczyły się za wprowadzeniem do nas instytucji naczelników ziemskich.“

(p) *Kraj*, używa teraz stale zamiast zaburzenia, rozruchy—wyrazu „nieporządku“. W ostatnim numerze pismo to donosi, że w Homlu rozpoczęta została przez izbę kijowską *sprawa nieporządków przeciw żydom*, które się *przytrafiły* (?) w Starodubie“. Dotychczas wiadomem było, że żydzi zawsze robili nieporządki, teraz zaś ze zdumieniem czytamy, „przytrafiły się nieporządki przeciw żydom...“ Czyby nie można było, mówiąc językiem „krajowym“, usunąć tych „nieporządków“, które zbyt często „przytrafiają się“ w organie p. Piltza.

— Na ostatnim zjeździe lekarzy i przyrodników ruskich w Moskwie p. Elkinda streścił rezultaty swych badań antropologicznych ludności robotniczej Warszawy.

Referent zbadał 227 mężczyzn (w wieku od 15 do 59 lat) i 149 kobiet (od 16 do 37 lat). Rezultaty tych badań ciekawe są z tego względu, że różnią się w wielu punktach od dotychczasowych danych. Tak np. na 100 mężczyzn było 74, 11% ciemno-blondynów i szatynów, 17,86% blondynów, 3,57% jasnowłosych i 4,46% silnych brunetów. Oczy czarne lub szare miało 28, 63%, zaś niebieskie i zielone 71, 37%. Kobiet ciemno-blondynek i szatynek było 71, 14% i jasnoblondek 20, 81%. Prawie połowa kobiet miała oczy ciemne. Typ ciemnowłosy przeważa wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet. Tymczasem, jak dowodzili pp. Anuczyn i Rudskij, prawie wszyscy antropologowie są zdania, że wśród kobiet polskich przeważa typ jasnowłosy. Rezultaty otrzymane przez p. Elkinda, należałoby stwierdzić za pomocą większej ilości badań.

Polacy, zdaniem p. Elkinda, są średniego wzrostu, ze skłonnością do wzrostu wysokiego, polki zaś niskie. Kobiety są przeważnie krótkogłowe, typ męzki zaś jest mieszany, to jest zawiera znaczne odsetki długo, średnio i krótkogłowych. Opierając się na zdaniach Topinarda, „jedyną właściwością wspólną Słowianom, oprócz języka jest krótkogłowość.“—referent wyraża zdanie, że kobiety lepiej zachowały typ plemienny.

Należy tu zaznaczyć, że ludność robotnicza, zwłaszcza w wielkich miastach jest bardzo różnorodną, mniej więc niż każda inna kategoria ludności nadaje się do określenia typu plemiennego, jakkolwiek zbadanie jej pod względem antropologicznym może dać bardzo ciekawe rezultaty.

— W *Peters. Wied.* czytamy: „Dziewiąty z rzędu zjazd przedstawicieli akcyjnych banków ziemskich odbył się, jak wiadomo, w końcu stycznia r. b. Ministerium skarbu, zastanawiając się nad uchwałami zjazdu, wychodziło z założenia, że naczelnym zadaniem zjazdu było niezwłoczne o ile możliwości obniżenie opłat, składanych dziś przez dłużników, ale oczywiście pod warunkiem, aby cel ten mógł być osiągnięty bez wywołania zbyt wielkiej różnicy w dochodach tego rodzaju przedsiębiorstw i w ustalonej cenie akcji; rzecz więc ma ograniczyć się tylko na pewnym opóźnieniu przyrostu zysków lub na nieznacznej redukcji tychże zysków. Z tych względów minister skarbu uznał za stosowne upoważnić akcyjne banki ziemskie: 1) do wydawania pożyczek na lat 10, 12 $\frac{1}{2}$, 14 $\frac{1}{2}$ i 16 $\frac{1}{2}$; 2) do emitowania obok 5% listów 4 $\frac{1}{2}$ %; 3) do obniżenia do 1 $\frac{1}{2}$ % rocznie opłat, pobieranych od dłużników na rzecz kapitału rezerwowego, dywidendy i wydatków na administrację. Do obniżki tej w rozmiarach 1 $\frac{1}{2}$ % do całkowitej summy pożyczki w półroczu pozwolono bankom przystąpić w ten sposób, iżby począwszy od 1-go lipca 1899 r. opłaty pobierane były w stosunku 1 $\frac{1}{2}$ % i aby od wszelkich udzielić się mających pożyczek pobierano już od 1-go lipca 1894 r. półrocznie nie wyżej nad 3 $\frac{1}{4}$ % od pożyczonej summy ze stopniowem w każdym półroczu obniżaniem opłaty (o 1 $\frac{1}{2}$ % w każdym półroczu) aż do procentowej normy. Wreszcie uznano potrzebę postarania się w drodze prawodawczej, aby akcyjne banki ziemskie mogły udzielać pożyczek ziemstwu i miastom, a po za tem chodzić też będzie o wyjaśnienie różnych kwestyj, jakie wywołało zastosowanie w praktyce prawa z dnia 16-go marca 1892 roku.“

Z KRAJU.

Pisarze gminni.—Przyczyny niechęci do nich.—Scena z życia.—Ciekawa sprawa.—Wyzyskiwani złodzieje.

Korespondenci prowincjonalni, a nawet beletryści pisali nieraz o pisarzach gminnych i wójtach. Ci wybrańcy gminy w powiastkach z życia ludu i dla ludu prawie zawsze grają rolę „czarnych charakterów.“ Niedawno *Zorza* zamieściła kilka artykułów o pisarzach gminnych, które wywołały liczne odpowiedzi zainteresowanych. Pisarze twierdzili, że nie są tak złymi, jak jak ich prasa przedstawia, że ludzie czernią ich niesłusznie. Musi być jednak w czernieniu tem coś prawdy, chociaż zapewne sporo jest też przesady. Inteligencya szlachecka nie mogła przystosować się odrazu i dziś jeszcze nie przystosowała się należycie do stanowiska swego w gminie, w czem zresztą niema nic dziwnego. Niema wszechwładny pan wioski nie mógł nagle z „pałaców sterczących dumnie“, a chociażby z „pobielanego dworu“ szlacheckiego zejść dobrowolnie do szarej gromady i stanąć z nią w jednym szeregu. Czuli on i czuje mimowolną niechęć do tych przedstawicieli gminy, z którymi ma styczność i którzy są dla niego bądź co bądź władzą, chociaż ta władza dziś skromnie zwykle stoi u progu w pokoju pańskim. Wójt zaś i pisarz, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia nowej gminy, starali się nieraz dać uczyć panu

Kronika Literacka.

Chemiczne badanie wody. Przekład d-ra S. Sterlinga. Odbitka z kalendarza lekarskiego na rok 1894. Warszawa.

Przekład powyższy stanowi krótki podręcznik dla lekarzy lub studentów; pomieszczono w nim najważniejsze sposoby wykrywania pospolitych zanieczyszczeń wody. Zaleca go mały format i przystępność wykładu, zrozumiałego nie tylko dla chemików z powołania; uniknięto również szczęśliwie zbyt zbytecznego rozszerzania się nad nieścisłością najpospolitszych sposobów badania pomimo tego, iż wskazano główne źródło błędów. Mniej udanym jest samo tłumaczenie: sporo znajduje się błędów stylistycznych a nadewszystko i zwrotów obcych jak: „symulowanie”, „bieg metody”, „wybierają jad ze związków”, „uchodzą analizie”, „redukowane zamiast „odtleniane”, „molekularny” zamiast „cząsteczkowy”, „wypadnięcie” zamiast „strącenie” itd.

Jeszcze mniej udana jest terminologia chemiczna: tłumacz używa przeważnie wyrazu tlenik dla określenia niższych stopni utlenienia a tlenek — dla wyższych, tymczasem używać należy ich odwrotnie; kwas azotawy nazywa niekiedy tłumacz azotowym, co może wprowadzić w błąd, tembardziej, że tem mianem określają Galicyanie kwas azotny; sole kwasu azotowego zowią się azotanami—azotany są to sole kwasu azotowego; kwas saletrzany jest nazwą „sit venia verbo”, szczątkową; nadmanganian potasowy, kwas chromowy, krzemowy, węglowy, chlorydy, chlorek barytu, wreszcie sól krwistoługowa, bądź przypominają żywcem nazwy cudzoziemskie, bądź wybrane są z niezbyt szczęśliwej, a u nas bardzo mało używanej termi-

nologii galicyjskiej. Wreszcie pozwolę sobie zauważyć, że szczególna jest woda destylowana, dająca próbę na amoniak (str. 4), że chromian potasu jest tylko żółty (str. 15), siarkowódór nie wietrzeje, tylko się ulatnia (str. 21), że nie zasady, a kwasy tłuszczowe mydła wstępują w reakcję z solami wapnia i magnezu (str. 24), a związki żelaza w wodzie nigdy nie strącają się w postaci bezwodników, lecz wodoranów (str. 28). Być może, przyczyną większej części błędów jest niestaranna korekta.

A. Ż.

—o—

Lamparcie życie przez Gamastona. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Pod tym tytułem podaje Gamaston szereg fotografii zdjętych z życia studentów Polaków w Petersburgu.

Właściwie jest to szereg bibek koleżeńskich tak podobnych do siebie, że i przez mikroskop nie dopatrzysz między nimi różnicy. Główny bohater Robert Skalkowski odznacza się pięknoscią, która mu zjednywa względy kobiet, to też romansuje na prawo i na lewo, aż wreszcie spotyka podczas wakacji młodą dziewczynę Kazię, w której poznaje właściwy sobie ideał z piorunującą szybkością; między poznaniem a oświadczeniami upływa bowiem tylko cztery dni. Lekki upór ideału wzmaga tylko miłość Roberta, który, uzyskawszy po paru dniach obietnicę wzajemności, wraca do pracy nad ostatecznymi egzaminami.

Po dwóch miesiącach z otrzymanym patentem spieszy zaręczyć się z Kazią, gdy tratuja go rozbiegane konie. Robert walczy ze śmiercią; przy łóżku chorego spotykają się: kochanka Mary i narzeczona. Druga pierwszej radzi, a nawet rozkazuje wrócić do męża, którego imię i honor poniewiera. Mary, patrząc na agonię Roberta, mdleje, koleczy chorego odwożą ją do domu; bohater je-

dnak zwyciężko wychodzi z choroby i zapewne żeni się z Kazią. Szczególne to stworzenie! Wychowana w zaciszu spokojnego, wiejskiego dworu, bezwątpienia znać nie mogła lamparciego życia swego narzeczonego. Jednak widok jego kochanki nie sprawia na niej silniejszego wrażenia; „a może Robert ze mnie żartował? Lecz nie...” mówi sobie w duchu. Że przedewszystkiem pragnie wyzdrowienia Roberta, jest to rzeczą bardzo naturalną, bo go kocha; lecz tylko papierowa Kasia może bez żalu, nawet bez wielkiego zdziwienia dowiedzieć się o istnieniu kochanki Roberta.

Drugi typ kobiety to niedowarzona studentka, która nawet nie wie: czem są protuberancje słońca i której wszyscy powtarzają że jest... grzeździe powiedziawszy—niemądram, co studentka znosi z anielską pokorą i z obojętnością mumii. Koleczy Roberta—to odbitki z jednej kliszy, różnią się między sobą przystawiami lub przydomkami; wyjątek stanowi Perłowicz, który bardzo trafnie piętnuje niektóre sądy opinii publicznej i posiada swoją odrębność wśród szarej masy kolegów. Oj! szare to i do ziemi przyrosłe. Nie wolno narzucać autorom tematu, bo zresztą w każdym temacie znaleźć można myśl wznioślejszą, cel etyczny odziany w artystyczną sukienkę, to zależy już w zupełności od poziomu etycznego i umysłowego autora; w „Lamparcie życia”, można powiedzieć, że sufit zastępuje niebo, tak tam wszystko ciasniutkie. Ale są to fotografie tylko przedstawione ze sporą dozą werwy, która nagradza w części ich monotoność.

A. M.

O G Ł O S Z E N I A.

KSIĘGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

Ceysinger H. Ze znalezionych kartek.—Maniak	1 75
Chassang A. i Marcou A. L. Epos. Arcydzieła poezji epickiej wszystkich czasów i narodów	2 —
Cordelia. Mali bohaterowie. Książka dla dzieci. W oprawie	1 50
Dąbrowski I. Śmierć. Studium. Drzewiecki J. Dr. Homeopatia, jej podstawy i prawa — Cholera, przyczyny środków zapobiegawczych i jej leczenie	1 20 — 40 — 10
Dornblüth Otto d-r Hygiena Dygasiński A. Wint. Wyjątek z pamięt. winciarza	— 50
Hardy T. W pogoni za ukochną. Powieść	— 75
Jrwornicki A. M. Synowie Kaina. Powieść	1 50
Kipling R. Zwodne światło. Powieść	1 —
Kornig Th. G. d-r med. Hygiena skromności	— 60
Krzyżanowski A. Mimosza. Powieść współczesna	1 20
Loti Piotr. Marynarz. (Matelot) Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria	1 80
Morosz J. Na scenie i za kulisami. Historia parafjalna	— 75

Nalkowski W. Zarys geografii powszechnej (rozmowej). Wydanie II	2 50
Or-ot. (Artur) Oppman. Pieśni. Palko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach. Wędlug uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie	1 — — 60
Parczewska M. Obrazki	— 60
Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego. Przełożył K. D.	1 50
Prażmowska T. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Piątkowskiego. W oprawie	1 —
— W dziewczycy lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie	1 —
Rodziewiczówna M. Na fali. Powieść współczesna	1 50
Rogosz J. Zerwane struny. Powieść współczesna	1 50
Rothe A. d-r med. Rys dziejów psychiatrii w Polsce. Szaniawski B. Dzisiejsze małżeństwa	1 — — 60
Tohörznieki J. d-r. Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemii cholery	— 30

KWESTYONARYUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski.

Warszawa 1890 r. sr. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

Ludwika Krzywickiego

LUDY.

str. 432, cena 2 rub. 50 kop.

Antropologia tegoczesna, jej metody i rozwój Typy rasowe, ich rozmieszczenie na ziemi, oraz analiza mieszań. Stan kultury u różnych ludów. Udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym, dobroty, antropotechnika.

Poleca się następujące dziełko popularne, dostępne dla szerokich warstw jako też dla samouków.

Nauka o ziemi, słońcu i gwiazdach

Wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii dla samouków.

Ułożył

M. HEILPERN.

(28 rysunków i 1-a ablica).

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni W. Obuchowskiego, Szpitalna 5

Ważne dla osób, pragnących zapewnić sobie byt samoistny.

Specjalne Szkoły kroju, szycia, wykończania sukien i t. p.

ANIELI GAŁECKIEJ z córką,

Podwale Nr. 10 i Marszałkowska Nr. 123,

w których wykładane są nauki metodą A. Gałęckiej sposobem francuskim, przy pomocy tylko samego centymetru, za co też w konkursie kroju, na Wystawie Pracy Kobiet w Warszawie, jedynie tylko Aniela Gałęcka z córką Pelagią zostały nagrodzone wyższym uznaniem, t. j. medalami za najlepszy krój metodą własną, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą.

Rs. 10

gruntowna nauka kroju sukien damskich metodą A. Gałęckiej, daje ona od razu zapewnienie samoistnego bytu, przez nabycie umiejętności zasadniczej i łatwej nauki kroju sukien i t. d., bez linijek krojowych, 38 mierników, zbyt drobiazgowych obliczeń, zupełnie nieprzydatnych, które tylko naukę kroju wiktają, utrudniają, a przez to dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią.

Metoda kroju A. Gałęckiej z rysunkami, do nabycia w szkołach, księgarniach. Programy wysyłają się. Panie przyjmują się z mieszkaniem. Autorka metody A. Gałęcka, interesantów osobiście przyjmuje od 10 do 12.

PODAJĘ WAŻNĄ WIADOMOŚĆ

Dla osób pragnących sobie zapewnić byt samoistny, że po przejściu nauki kroju szycia, wykończania sukien, oraz wszystkich ubiorów damskiej i dziecięcych, w specjalnych szkołach Anieli Gałęckiej w trzech kursach zawartej, można zakładać: szkoły, magazyny, pracownie, otrzymywać posady nauczycielek w całym Państwie i dalej jak dotąd rozwijać handel i przemysł.

Дозволено цензурою, Варшава 18 Февраля 1894 г.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca J. K. Potocki.

nr rej. 55/74k